PAMIĘTNIK
KRAKOWSKI

Prodesse aut delectare.
Horat.

TOM I.

POSZYT PIERWSZY

W KRAKOWIE

W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO.

R. 1830.

MIESIĄC LIPIEC

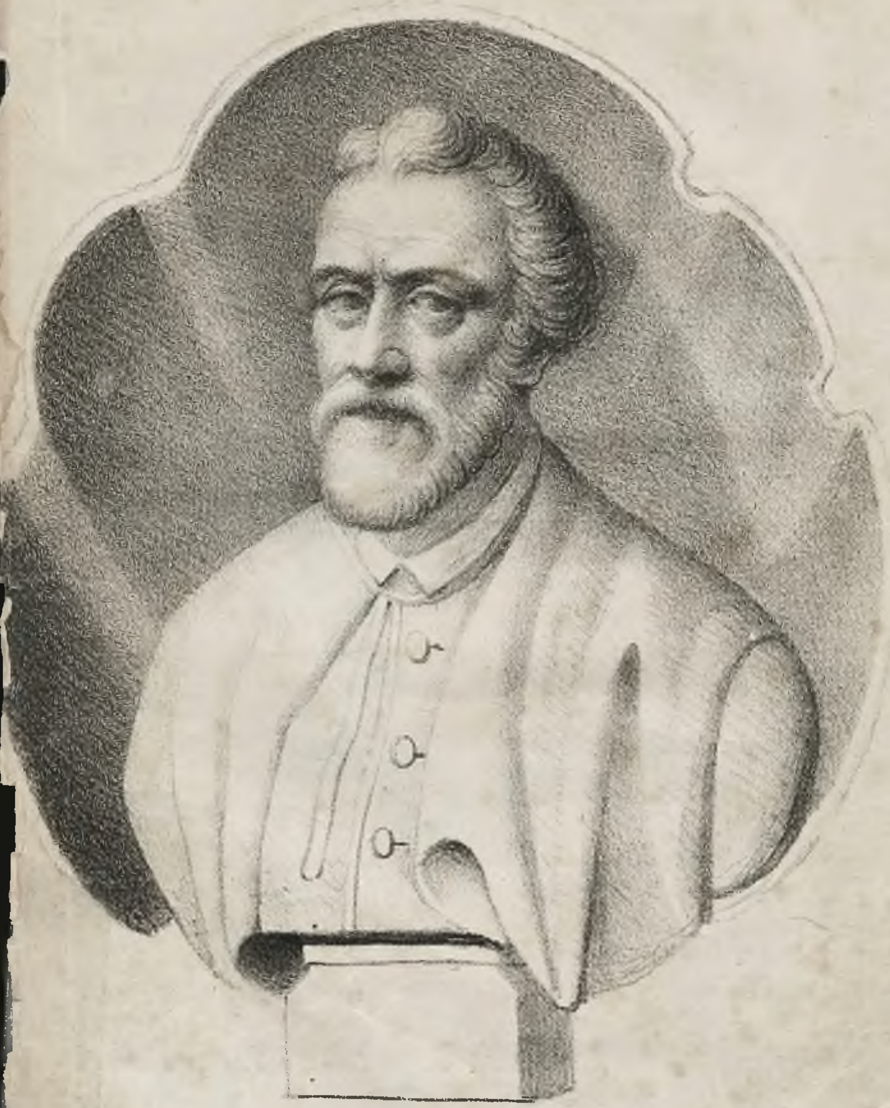
PAMIĘTNIK KRAKOWSKI
NAUK I SZTUK PIĘKNYCH

Pismo poświęcone Literaturze i przedmiotom stoiącym z nią w bliższym związku, a w szczególności: dziełom WYMOWY i POEZYI, rozprawom treści MORALNEY, FILOZOFICZNEY i HISTORYCZNEY, mianowicie zaś rzeczom odnoszącym się do SZTUK PIĘKNYCH i starożytności, wychodzi w Krakowie co dwa Miesiące, w Poszytach od 5. do 7. arkuszy wynoszących, in 8vo. Trzy Zeszyty składaią Tom ieden, do którego służy osobny Tytuł i Spis rzeczy. Do niektórych Poszytów załącząią się Ryciny wyobrażaiące rzeczy kraiowe, pod ważnym iakowym względem narodową powszechność obchodzące. Lista Prenumeratorów umieszczoną będzie w iednym z następnych Numerów.

Prenumeruie się w Krakowie w księgarniach A. Grabowskiego, J. Czecha i D. F. Friedleina, tudzież w składzie Drukarni Akademickiey. W Królestwie Polskiem na wszystkich urzędach i stanowiskach pocztowych.

Prenumerata roczna w Krakowie	Złp. 20.	gr: —
półroczna . . .	Złp. 10.	gr: 10.
W Król: Pol: roczna na prowin:	Złp. 22.	gr: —
półroczna . . .	Złp. 11.	gr: —

Listy i pisma wszelkie do Redakcyi Pamiętnika Krakowskiego *franco* nadsyłane, przyymuią się w Krakowie w Składzie Drukarni Akademickiey.



Piotr Kochanowski
Kawaler Maltański, Sekretarz Króla Polskiego
poeta ur. r. 1566. † 1620.

Rysował A. Gizinski z Nagrobku XX. Franciszkanów w Krakowie

w Lito. P. Wyszkowskiego. w Krakowie.

PAMIĘTNIK
KRAKOWSKI
NAUK I SZTUK PIĘKNYCH.

Prodesse aut delectare.
HORAT.

TOM I.

POSZYT PIERWSZY.

W KRAKOWIE

W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLONSKIEGO.

R. 1830.

MIESIĄC LIPIEC.

PAMIĘTNIK KRAKOWSKI

LECH

PIEŚŃ DRUGA:

W takim stanie gdy przestrach świątynię zaymował,
I w skrzepłych twarzach bladą śmierć piętnował,
Tłocząc martwym nieruchem ciała otrętwiałe,
Gęby rozwarte, oczy posłupiałe;
Przerwał Lech zalęknienie, strachów nienałożny,
I wzniosłym głosem lud ocucił trwożny:
Bogowie nieśmiertelni! i Ty Bogów Boże!
Coś z gwiazd iskrzących usłał twe podnoże,
Wielki Jesso! ieżeli to iest imie Twoie,
Które ociera nasze łzy i znoie:
My zlepki skazitelni nie poymuiem Ciebie,
Widząc cię w morzu, na ziemi, na niebie;
Jakim bądź w Twey Istocie iesteś niepoięty,
Rzuć zmiłowania na nas promień święty!

Tyś mnie obłąkanego po morzach prowadził,
I na tey ziemi twą ręką osadził.
Dałeś mi przez mgłę poznać dalsze przeznaczenie,
I nieprzerodne po mnie pokolenie;
Więc pochodne od ciebie sam błogosław czyny,
Lituiąc Oyca, bądź łaskaw na Syny.
Lub ieżli mogę głową okupić me plemie,
Strzaskay mię gromem! przywal mnie na ziemię!
A ten gniew, którym późne grożą wnukom lata,
Przerzuć, zbłagany, za granicę świata;
I te same widzidła, gniewu posłanniki,
Przemień w radosne pienia i okrzyki.
Wy zaś, co mnie słuchacie różnych ziem ludowie,
Uwierzcie fałszem niezmazaney mowie:
Wszystko to, co ten kapłan z ust świętych wyronił,
A resztę mrokiem przyszłości zasłonił,
Ma początek od Bogów: ich wieczne wyroki,
Jednym językiem krążą świat szeroki.
Toś mi samo móy Oycze nieodżałowany,
O Ty Annonie* móy nieprzekłany!
Toś mi samo na brzegach Illiryyskich morzów,
Stokroć rozwodził aż do późnych zorzów,

I dalekie początki naszego tam rodu,
 I przeznaczenie mego tu przychodu.
Nie obcym ia przybyszem, ani w obcey ziemi,
 Łączę się z wami bracią tu moiemi.
Kość z kości ycców naszych, ród ieden składamy,
 I iednym wszędzie duchem oddychamy.
Gniazdo nasze tak stare, iak morza i rzeki,
 Którym imiona daliśmy przed wieki.
Jeszcze w tey części świata dziki zwierz panował,
 Ni w niey na ludzki żywot pług pracował;
Kiedy Naddziady nasze z Azyyskiey gniazdowni
 Przyszli tu naprzód od Kolchów wędrowni;
A zorawszy nawami różnych mórz brzemiona,
 Runokradczego ścigaiąc Jazona,
Niezbłaganym Oety gniewem ustraszeni,
 I do spoczynku stałego stęsknieni,
W niemieszkalney Istryyskiey krainie osiedli,
 I starożytney Poli mur wywiedli.
Toż po nich iednogniezdni oyczyce Partenu,
 Założyciele Kromny, Erytenu,
Ród Sarmatów Henety, ród nieprzepleniony,
 Z pobratymczemi złącznie Paflagony,

Unosząc z Antenorem Troi zgorzeliska,
Nad Erydanem wszczepili siedliska;
A znalazłszy tam swoich przesadnych kraiowców,
W bratnie skleieni ciało iednomowców,
Długim pasmem swych osad Illiryk okryli,
I środoziemu iądro osaczyli.
Oni te starowieczne oyców swych podania
W nowosiedlinu przenieśli mieszkania.
Jak niegdy rozpleniwszy ród ich pierwiastkowy,
Z niepamiętnego Assarmota głowy,
Pierwsze pod Armeńskiemi gniazdo swe górami
Assarmotei uwiecznił wieżami.
A potem zbiegłszy Tauru i Kaukazu skały,
Na przyszłe trudy znoiem ordzewiały,
Pomknione aż do Indu rozkrzewił roiska,
Różnych narodów przybrawszy nazwiska.
Z tych iedni ulubiwszy Hirkańskie zatoki,
Gdzie z drugim światem igra nurt głęboki,
W starych Medów i Partów dzielną krew przelcli,
I wschodowładczym duchem ie natchnęli.
Inni znowu osiadłszy nad Euxynu brzegiem,
Pokrewnym państwa skleili szeregiem.

Stąd Kolch, Kapadoki, Ledy, Paflagony,
  Dziewicze z męzkiem sercem Amazony,
Stąd Giety, Hiperborce, Cimbry i Celtowie,
  Hesperyanów pierwsi zarodkowie.
A gdy tylu narodom iestestwo nadali,
  Przy sobie cechę gniazda zachowali.
Chlubni z pierworodnego imienia Sarmatów,
  Krawędź północną dwóch uiąwszy światów,
Sto pokoleń zapłodem rozsiali ostatnim,
  Niedzielnych sercem i ięzykiem bratnim.
Z tych iedni rozpuściwszy na zachód zagony,
  Sturzeczney Rhei zgnietli kark spieniony;
A drudzy starożytney Mazaki gniazdowce,
  Z wschodu na północ przetarłszy manowce,
Mierząc hartowne siły z morzem zlodociałem,
  Scieśnieni Obą i Ryfeyskim wałem,
Po śnieżystey przestrzeni ród swóy rozpostarli,
  I na ośniku świata głowę wsparli.
Takiego rodu oyce nasi bydź godnemi
  Pokazali się i w południey ziemi;
Dotąd ich sławą dyszą i rypy Kurwanki,
  I dzieiośpiewne skotarzów multanki.

Jak oni rozłożywszy tabory wędrowne,
Tworzyli sioła i grody warowne,
I nowey swey drużynie pisali te prawa:
Cnota wasz żywioł — a rzemiosło sława.
Jak potem Sekulotów i Liburnów plemie,
Uprawiaiących wspólną z niemi ziemię,
Sprzymierzywszy soiuszem ku stałey obronie,
Przeżyli wieki na pokoiu łonie.
Ni swobody ich mieszał z drugiey morza strony
Starych Kuretów groźny gród wzniesiony;
Ktorzy póki rozumem Tacyusza żyli,
I Romulową strzechą nie gardzili;
Póty oycowie nasi w ufney z niemi wierze,
Zamierzchłe wiekiem dzierżyli przymierze.
Lecz skoro rozwydrzeni naieżdzać sąsiady,
I naszey tykać zaczęli posady;
Dobrze im nasza Jewka we znaki się dała,
Gdy hardym posłom łby poucinała.
Lepiey nasze sąsiedztwo czuły Macedony,
I wódz ich kręgiem świata nie zamkniony;
Który chociaż przewrócił całą przestrzeń wschodu,
Nie śmiał naszego nigdy tykać rodu.

Sami tylko niesyci łupieztw Nadtybrzańce,
Sypiąc wzdłuż świata ludotłoczne szańce,
A nie mogąc pamięci Jewki naszey strawić,
Usadzili się bytu nas pozbawić.
I wydarłszy nam Sczodrę, dawnych sprzymierzeńców
Ze starym Gieńcą przemienili w ieńców.
Ale sami Bogowie za nas się uięli,
I zemstę naszey krzywdy na się wzięli.
Jakoż dawno ten wyrok ich zapowiedziany
Między naszemi chował się kapłany:
Że iakiś lud z północy miał ich dumę skrocić,
I znękanemu światu wolność wròcić.
A co w ludzkim rozumie nie podobnem było,
To woli Bogów w kresce nie zmyliło.
Właśnie wtedy pamiętny móy oyciec się rodził,
Gdy wasz Modygił z nad Wisły wychodził;
A wiodąc rozrodzone u was Wandality,
Posłużne Alpów przeskakiwał szczyty;
I napełniwszy Gallów pogromem siedliska,
Przenosił przestrach w Iberów pastwiska.
Widząc to starzy ludzie, iuż pomrukiwali,
Że ta nawała dumny Rzym obali.

Jakoż wieku tym wróżbom nie uszło połowy,
Kiedy Gąsiorek, wnuk Modygiłowy,
Utopił rohatynę w owey świata głowie,
Tylu narodów i wieków budowie.
I oczy mego oyca na to poglądały,
Jak dni czternaście złomki iey gorzały.
A ci co nasz rozrodek grubą dziczą zwali,
Pod iey szczerbaki drżący kark schylali.
Takto uciski ludów, choć w kroku leniwym,
Scigaią bogi pogromem straszliwym!
Lecz oni i o iednym człeku równie myślą,
Jak gdy narodom całym losy kryślą.
Z ich się woli rozwinął wątek mego życia,
A w nim skazówka mego tu przybycia.
Bo kiedy matka moia Hersa ulubiona,
Wśród obrzędnego mych postrzyżyn grona,
Stawiwszy mnie w Polańskiey Dzilii świątyni,
Matczyne modły za me zdrowie czyni;
I miękcząc łzami świętych ołtarzów podnóżek,
Wyprasza dla mnie pasmo szczęsnych wróżek;
Przychylne Matkom Bóstwo w głębi zadźwięczało,
I w szeleście kortyny świętey głos wydało:

,,Wysłuchanaś niewiasto! imie twego syna
,,Ulubna Bogom przybierze kraina.
,,Sława iey przeydzie kresy wschodu i zachodu,
,,Syn twóy ma szukać gniazda tego rodu.“
Padli na drżące klęczki cnotliwi rodzice,
Wznosząc ku niebu rozrzewnione lice;
By ten wyrok ludzkiemu poięciu zawiły,
Szczęśliwym na mnie skutkiem wyiaśniły.
Stąd się zaczęły różne wnioski i stosunki,
I koło mego wychowu starunki.
Stąd móy oyciec podania stare z sobą godził,
I dawnych wodzów Sarmackich przywodził:
Helissę, Filarassa, Pamfila, Euzyna,
Toż dwóch Alanów i Reatylina.
Które który krainy osiadł z swym oddziałem,
I gdzie ich gniazda szukać w czasie miałem.
A niepewne domysły oddaiąc przyszłości,
Duchem swym karcił giętkość mey młodości;
Godne przyszłych przeznaczeń wrażał mi zabawy,
Oręż, turnieie, i rycerskie sprawy.
Jeszcze dzieckiem po górach goniąc tury srogie,
Nawykłem dźwigać oszczepy dwurogie.

A ten koń, i ten lampart co na mnie widzicie,
Trzem wodzom Huńskim kosztowały życie.
Wydarłem to oboie hardemu Dziurdzieli,
Zbóiecką duszę wywlókłszy z gardzieli.
I tym samym orężom zgładziwszy dwóch innych,
Tabor im panien odbiłem niewinnych.
A gdy bogaty plonem do domu powracam,
Niestety! Oyca w skonaniu utracam!
Jeszcze mi rękę ścisnął, śnieżney uniósł głowy,
Temi na zawsze żegnaiąc mię słowy:
,,Synu móy! kochay zawsze twóy ród, cnotę, Bogi,
,,Oni ci wskażą twey oyczyzny progi.
,,W krótce po mnie, tą samą zdobyczą okryty,
,,Wszczepisz twą głowę w naród znakomity.
,,I owe gniazdo wieszcze uyzrzysz niespodziany,
,,I przyszłe przyszłych twych pokoleń zmiany.
,,W krótce po mnie..." w przeciętém słowie duch szlache-
Uleciał z ciała, skrył się w obłok świetny— (tny
O dniu! pamięć o tobie zawrze moie oczy,
A póki żyię strumień łez wytoczy.
Padłem na twarz oycowską, i żalem ściśniony,
I pożegnaniem wieszczem przeniekniony.

O wieleż razy skrzepłe usta całowałem,
I za niewrotnym duchem skargi słałem!
Czemużeś święty cieniu i oyca mię zbawił,
I w zawiłości przyszłość mą zostawił!
A gdy czułość synowska Bogom ustąpiła,
I drogie zwłoki wdzięcznością uczciła;
Powtórzone wyroki w sercu się ozwały,
Za każdym krokiem błędną myśl ścigały.
Raz mię rozkaz szukania gniazda mego rodu
Pędził na morza północy i wschodu;
Znowu wieszczy duch oyca w domu zatrzymywał,
I tych przeznaczeń bliski kres wskazywał.
Przemógł wyrok Dzilij—ród móy tu przypłynął;
Więc go tam szukać, gdzie naypierwcy słynął.
Do tego i pobożne matki mey powieści,
O starożytney Hiperborek cześci;
Jak one z głębia naszey pierwotney rodziny,
Niosły do Delu w koszykach daniny;
Potwierdzały móy domysł, że to gniazdo święte
W mém przeznaczeniu musi bydź obięte.
Więc zburzoną Huńskiemi naiazdy oyczyznę,
Czechowi bratu oddawszy w puściznę,

Którego Hersa drugim połogiem powiła;
I wnet obydwóch nas osierociła;
Sam z wyborem rycerstwa, z Hadryyskiey odnogi
Zacząłem śledzić starych Oyców drogi.
Lecz iak błądzi kto woli Bogów nie poymuie,
Lub ią na opak głową swą nicuie!
Ledwie mi z oczu brzegi Illiryyskie znikły,
I nawy śmiercią pogardzać nawykły;
Gdy podobna do burzy dzisieyszey nawała,
Błąd móy i Bogów niełaskę wskazała.
Po całém się rozpostarł morzu mrok ponury,
Ciskaiąc z gromem oderwane chmury;
Poruszone z bezdennych przepaści bałwany,
Szturm przypuściły gniewnemi tarany;
A z Jońskiey cieśniny wschodowiec wyparty,
Pierwszy w łódź moią uderzył rozżarty.
Trzykroć nią w kłąb zawiercił, tęgi maszt zgruchotał,
Potargał reie i wiosła rozmiotał.
Cwiczony nasz Gwiazdoklad na ułomku styru;
Zwodził bóy z śmiercią wśród wartkiego wiru,
Połączona drużyna mych nieszczęść i sławy,
Próżno ku naszym swe nakręca nawy;

Próżno dway Zulisławce z Władyboiem mężnym,
Rata! wołaią głosem niebosiężnym:
Gnał ie przodem północnik szronem nasrożały,
Na Macedońskie i Epirskie skały,
A mnie nie wypuszczaiąc wschodowiec z swych ręku,
Wśród maytków wrzawy, rozpaczy i ięku,
Pędził prosto na haki Garganu stérczące,
Szarpiąc do reszty rozsochy skrzypiące.
Przez burty i szczeliny mokra śmierć wpadała,
Druga krzemienną paszczą poziewała.
Już móy stary Radzisław nieodstępny boku,
W źle zrozumianym ganił błąd wyroku;
I przeięty widokiem oczywistey zguby,
Wątpiąc o życiu, Bogom czynił śluby.
Jakoż iedyna ufność w dzielném ich ramieniu
Mogła nas w samém dźwignąć zatonieniu.
Więc ze łzami zawołam: O wy! którzy morzem
Równiej władacie iak lądem i zorzem!
Wy rodu Sławiańskiego litośni Bogowie,
Rozmnożyciele i opiekunowie!
Wy! którzy sami niegdy służąc za przewodzców,
Starych Henitów naszych pierworodzców,

Po tych samych głębiznach ręką swą wodzili,
I na Istryyskim brzegu osadzili:
Rzućcie na ich potomków późnych wzrok łaskawy;
Zyiem ich duchem i cnoty i sławy.
Za wyrokiem Dzielij gniazda ich szukamy:
Mówcie w czém błądzim? przez co was gniewamy?
'A ieżli pierwszy niegdy dni moich poranek
Niósł wam przyiemny z witych kwiatów wianek;
Jeżli skot naypięknieyszéy ze trzody Annona
Swięcił ofiarną krwią wasze imiona;
I zasłony utkane matki moiey ręką,
Czciły wasz ołtarz wdzięczności podzięką:
Daycie mi albo wasze zrozumieć wyroki,
Lub na grób oyca unieść nędzne zwłoki!—
Nie skończyłem, gdy znagła promyk niespodziany
Wynurzył z głębia nocy świt różany;
I dał nam poznać, iakie przepaści i skały
Z tylu przeznaczeń zawiązkiem igrały!

. . . .

. . . .

Z PIESNI TRZECIEY

KONIEC MOWY LECHA:

Błagaymy ich ołtarze . . . .
. . . .
Godne nas, godne Bogów połączaiąc dary,
  Cnotę do modłów, męstwo do ofiary.
Tak iest, ofiary! krzyknął Swiętosz przecucony—
  Ofiary, dzieci! Jesse iuż zmiękczony!
Sto cielców nieiarzmionych, sto cielic nietkniętych
  Prowadźcie prędzey do ołtarzów świętych!
Stróycie bramy wawrzynem, stróycie młodzież w wieńce;
  Rozkuycie więźnie, puście wolno ieńce,
Nieście wielkiemu Jessie dary całopalne,
  I lampę świętą i wonie błagalne!
On zgubne wnukom waszym gromy zahamował,
  Zatrząsł Tatrami i winę darował!—
Czegóż czekacie więcey? czy ieszcze wątpicie,
  Równoli go kosztuie wrócić lub dać życie?
Za mną o bracia! zamną! — w tém skoczył z trzynoga;
  Wichrem radości ciśniony od Boga.
Otrzeźwiał lud zalękły: a gdy Lecha zoczył,
  Trzykroć nań upadł i trzykroć odskoczył,

I tyżeś to (zawołał) pierwszy z śmiertelników;
Z tylu wyrocznych . . . . tayników,
Dla którego i przyszłość zdziera swe zasłony,
I Jesse cofa wyrok niecofniony?
Konay zaczęte dzieło; niechay z tey przygody
Uczą się przyszłe twych wnuków narody,
Bogom ufać, rozpaczy serca nie otwierać,
Walczyć z piekłami, Jessie grom wydzierać.
Idź i zakreśl siedzibę ludowi wielkiemu,
W swych przeznaczeniach nieogarnionemu!—
Gdy to mówił, obadwa postąpili społem,
Swięte ołtarze zadrżały z kościołem.
Gmin z przestrachu przechodząc w zadziwienie nowe,
Rozpierał tłokiem gmachy przysionkowe;
A burza, co wywrotem światu zagrażała,
I z głosem Lecha stopniami znikała,
Sciągnąwszy w iasne łono gromy i straszydła;
Złote południa rozpostarła skrzydła.

KONIEC PIEŚNI TRZECIEY.

O ZYCIU I WYMOWIE

S. JANA CHRYZOSTOMA

Z UWAGAMI TYCZĄCEMI SIĘ OBYCZAIOW I SWIATŁA WIEKU IV.

Rozprawa wyięta mianowicie z dzieł Villemaina, tudzież z dzieiów tak kościelnych iako i świeckich pisarzów; napisana przez Pawła Czaykowskiego Professora Literatury w Uniwersytecie Jagiellońskim.

Chryzostom urodził się około 344. roku w mieście Antyochii. Pierwsze wychowanie wziął od swey matki w chrześciańskiey wierze; lecz niemniey uczęszczał na wymowę Libaniusza, który będąc przyiacielem Juliana, uwiecznił iego pamięć pochwałą swoią. Chryzostom powiada o Libaniuszu, że gdy posłyszał, iż matka iego od dwudziestu lat owdowiawszy, nie chciała małżeńskich ponowić ślubów, zawołał zwrócony do pogańskiego słuchacza: ,,O! Bogowie Grecyi, iakież to niewiasty znaydu- ,, ią się w chrześciaństwie!"

Ten mędrzec pogański szczególnieyszą powziął przychylność ku swemu uczniowi młodemu, i patrzył z obawą ale bez zazdrości na kształcenie się niebezpiecznego przeciwnika dla swoiego wyznania; bydź może, iż miał otuchę usidlić go w baieczne Homera wdzięki, które z osobliwszą nadobą w swey szkole wykładał. W ponawianych bowiem walkach obydwóch wyznań, każdy człowiek wyższych zdolności uchodził za ponętną zdobycz, którą sobie zwaśnione stronnictwa wydzierały. Przychylność i względy Libaniusza towarzyszyły Chryzostomowi aż do ukończenia lat iego młodości. Dochowano nawet list iego, w którym mu winszuie powodzeń prawniczego obrońcy w Antyochii. Z większém podobno uyrzał strapieniem, poświęcaiącego niedługo swoię wymowę wierze chrześciańskiey. Libanius przeięty czcią religiyną ku Grecyi kunsztom, upatrywał w umyśle swego wychowańca iawny upominek nieba, który miał zostać tarczą osłaniaiącą bogów i poezyą. Daleko później, ta sama myśl natchnęła go na łożu śmierci następuiącą odezwą: „Niestety! byłbym poruczył moię szkołę Chryzostomowi, gdyby chrześciaństwo nie było nam go tak świętokradzko wydarło!“

Kiedy walka mniemań podziela społeczność, zwyczayne prace nie maią dosyć wagi do zaięcia ruchliwych w swey działalności umysłów. Nie długo ich wrzawa na którekolwiek pociągnie pole. Uprzykrzył sobie Chryzostom sądowe spory w Antyochii. Przykuło go do siebie czytanie ksiąg świętych, a Biskup mieyscowy starał się przysposobić kościołowi nadzieię tak myślącey głowy. Przyiął Chryzostom chrzest z rąk pobożnego Biskupa i został czytelnikiem w Antyocheńskim przybytku. Jego dusza goreiąca znalazła zbyt wątłém i zbyt łatwém to usposobienie do kapłaństwa. Jeden z młodszych przyiaciół, równy mu w żarliwości, zachęcał go do Syryyskiey pustyni, gdzie samotni wyznawcy wiary ostrzeyszą podeymowali pokutę.

Zamiar tak święty rozbiły w sercu Chryzostoma pamiętne narzekania iego matki. Posłuchaymy iaką on czyni opowieść o tym wypadku tak tkliwym. Żadna wymowa nie prześcignie tey odezwy, w którey pobożna niewiasta więcey się okazuie matką niż chrześcianką, i ten ustęp może wyświecić zapasy między religią a uczuciem przyrodzenia, które w pierwiastkach kościoła tyle nasiało rozterków. ,,Gdy matkę moię to doszło,

,, mówi Apostoł chrześciański, żem sobie postanowił u-
,, chylić się na samotność; wzięła mnie za rękę, za-
,, wiodła do swego mieszkania, a posadziwszy obok sie-
,, bie na łożu w którém mi dała życie, zaczęła płakać,
,, a potém rozpłynęła się w rozmowę od łcz smutniey-
,, szą.“ Ta żałobna skarga stroskaney matki nieporó-
wnaną iest w powieści Chryzostoma. Wystawiwszy
cierpienia troski i niebezpieczność, iako nieodstępne płci
iey i słabości towarzyszki, zwłaszcza dla kobiety zbyt
młodo owdowiałey: ,,Synu móy, rzekła, (*Opera Chri-
,,sostomi T. I. pag.* 364.) iedyną moią pociechą w posród
,,tey nędzy, był twóy oblicz nieustannie oglądany i po-
,,strzeganie w nim wiernego podobieństwa do małżon-
,,ka, którego iuż nie mam. Ta radość zaiaśniała dla
,,mnie w twoim poranku gdyś ieszcze był niemowlęciem,
,,i w tey życia porze kiedy dzieci naywiększą bywaią
,,rodziców swoich roskoszą.“

,,O iednę tylko błagam cię łaskę; nie potrącay mnie
,,w sieroctwo po raz drugi; nie odzieway mię żałobą,
,,którąm niby składała; poczekay aby do dnia moiego
,,zgonu; może wkrótce muszę opuścić tę ziemię. Mło-
,,dzi maią otuchę doczekać się starości, ale w moim

,,wieku trzeba wyglądać śmierci. Gdy mię pogrzebiesz ,,i przygarniesz moie popioły do oycowskich, rozpo- ,,czniesz odległe wędrówki, poydziesz na które zechcesz ,,morze; nikt cię iuż nie wstrzyma: ale póki ieszcze ,,oddycham, nie zrażay się moią obecnością, ani sobie ,,uprzykrzay ze mną żyć razem; nie wywołuy na sie- ,,bie gniewu Bożego, pogrążaiąc mnie w ostatniey nie- ,,doli, bez doznania naymnieyszey obrazy.“ Jakiż to głos boleści i prawdy? W nim mamy prostotę Home- ra, albo samey natury. Zakon chrześciański, tłumią- cy na pozór poruszenia serca, dodał im czystszego i świę- szego blasku. Cała dusza matki wybucha z tey żywey prośby błagaiącey syna, aby iey nie poświęcił nawet samey religii.

Nie śmiał Chryzostom zasmucić swoiey matki i zaniechał dalekich podróży. Ale nie długo unikaiąc nalegania chrześcian powołuiących go na Biskupstwo, utaił się w zapadłych pustyniach Antyochii. Tam uło- żył rozprawę o kapłaństwie, dzieło pełne buyności i po- wagi, w którém się wymawia iż nie przyiał pastérstwa, bo znał iego trudne obowiązki. Nie przystępny dla ża- dney pychy, spędził kilka lat w tém umiarkowaniu, które

tyle pokrzepia władze duszy, o ile zagłusza namiętności i krewkość przyrodzenia.

Uwaga ta sama się nasuwa w przelocie dzieiów tey epoki świata, skoro tylko widzimy ludzi dotąd nieznanych a nagle występuiących pomiędzy ludem i w pałacach Monarchów z cudowną powagą. Ci wszyscy mężowie wychowywali się na puszczy. Samotność iest źródłem głębokich dumań; a w zepsuciu i poniżeniu, iakie się rozlały w ostatnich wiekach po Cesarstwie, nadawała często ludziom tę potęgę, której nie było w spółeczności. Ale znowu dla słabych i zbyt gorących umysłów, taż samotność zaludniała się widmami. Zachwycenia i udawane w niebowzięcia spotykamy w dzieiach tey epoki; z tey przeto surowey pustelników ciszy wysypali się i wielcy mędrcy i posępni zagorzelcy.

Takie to było zdanie współczesnych, a ztąd między chrześciaństwem i poganami odzywały się utyski na pustelnicze życie. Naganiano tę płonną gorliwość, która unikaiąc towarzyskich powinności marniała bezowocnie. Młody Chryzostom z głębi nórzyska, w które się zakopał, zbiiał te zarzuty wymowną odpowiedzią (*Opera de vita solitaria T. I.*). Ale kto wytyka lu-

dziom korzyści pustelnika, ten iuż nim bydź przestał: iakoż młody Apostoł wrócił do Antyochii i wziął niższe święcenia kapłaństwa. W kilka lat póżniey wyksiężył go Flawian tameczny Biskup i powierzył mu naukę ludu w tém mieście zgiełkliwém i umieiętném, w tych Atenach wschodu.

Wedle zwyczaiu początkowego kościoła, kaznodzieystwo wchodziło w obowiązki pasterskie; ale ieżli Biskup nie miał darów albo przyszedł do sędziwości, wolno mu się było wyręczyć innym sługą ołtarza: gdyż wymowa między plemionami szczepu greckiego była nasieniem wiary. Jego nawrócenie zawisło od ust kapłańskich, iak dawny rząd zależał od mowców a póżnieysze zabawy od mataczów. Ztąd Chryzostom nieustannie narzeka widząc licznieyszego słuchacza na kazaniu niż na powszechnych modlitwach. Nietylko bowiem chrześciaństwo, ale żydostwo i pogaństwo cisnęło się z ciekawém około niego uchem. On wykładał Pismo Boże z żywém wyobrażeniem i w tych przenośniach, w których lud wschodni smakuie. On zgłębiał Ewangelią i polecał cnotę z wdziękiem, wreszcie napastował występki w Antyochii rozgnieżdzone. Malował życie miękkie bogaczów,

ich pałace z porfiru i cedru stawiane; rozrzutność i marnotractwo w igrzyskach pochłonione; zbytek zamożnych niewiast, które wlokły za sobą czeredę rzezańców i niewolników; pychę filozofów dmiących w swóy płaszcz, w długą brodę i w laskę, i zawsze obecnych na rynku Antyochii. Wieść o iego wymowie gruchnęła po całym wschodzie; on swoim głosem zwabiał uczonych z odległości, i iego odezwy pomnażały potęgę chrześciaństwa, któremu stawali ieszcze na przeszkodzie Grecyi mędrcy. Dwanaście lat przetrwał Chryzostom w swoiém apostolstwie, gdy nagła okoliczność wywołała do popisu iego dary. W roku 387. powstały w Antyochii przypadkowe zamieszki, które pospolicie wszczyna lud gorący z przyrodzenia i zniewieściały w obyczaiach. Z powodu podatku od Cesarza postanowionego, obrażono kilku poborców, poobalano posągi panuiącego domu. Strach wcisnął się natychmiast w ślady nierozważnego buntu, a nieszczęsne miasto wyglądało w struchleniu kary samowładcy.

Antyochia iuż dawno chrześciańska mimo rozwiozłości wschodniey, ciągle do religii przywiązana, niechętna Julianowi i doświadczaiąca iego wstrętu, okupi-

ła sobie nieiakie nieiakie prawo do względów Teodozyusza. Dla tegoć właśnie Monarcha ten pierwszy zamiar spalenia tego miasta porzucił; radzono mu bowiem wygubić mieszkańca pożogą, a całą ziemię zaorać: lecz gdy rządy nad tą stolicą oddał dwom przeznaczonym od siebie posłom, wtedy więzienia nie mogły obiąć nieszczęśliwych, a grabież maiątku i kara każdego z osobna ścigały.

W takiém osłupieniu ludu męczarnią i podeyrzeniem nieubłaganey sprawiedliwości ogarnionego, gdzie szukać pomocy? iak ulżyć ludzkości? Wyiechał w tym celu sędziwy Flawian Arcybiskup tameczny i uziaiany długą włóczęgą stanął w pałacu Teodozyusza, aby gniew iego ugłaskać. Chryzostom zaiął mieysce cnotliwego pasterza w Antyochii. Zgromadza lud do kościoła, cieszy go, orzeźwia i usprawiedliwia. Taka to iest osnowa iego głosów, nad które starożytność ani dzieie okazalszego pomnika wymowy nie maią, i przez które naylepiey poznać potęgę cesarską, owoczesne obyczaie, i dzielność religii stawaiącey w obronie uciemiężonych. Posłuchaymyż Chryzostoma (*Opera Tom. II. Homilia II.*) maluiącego trwogę Antyochii.

„Nieszczęście i boiaźń wyludniły to miasto. Sa-„ma oyczyzna, to iest naymilszy dla każdego serca „przedmiot, stała się teraz nieznośną. Nasi obywate-„le unikaią rodzinnego gniazda z podobną zgrozą, z ia-„ką się unika męczarni; oni się ztąd wynoszą niby „z pożaru i stronią o podal iakby od przepaści. Kie-„dy ogień wybuchnie w domu, nie tylko mieszkaniec „ucieka z niego, ale i sąsiedzkie gmachy idą na pło-„mieni pastwę, bo każdy wszystko opuszcza aby oca-„lił życie. Rownież, dopóki gniew Cesarski okrąża to „miasto nakształt niewstrzymaney pożogi, wszyscy się „cisną i wyskakuią z niego, nim zarzewie rozciągnie „daley swoie zniszczenie, i ktokolwiek tę chwilę prze-„żyie, mniema się szczęśliwym, a przecież ten tłumny „popłoch nie iest skutkiem obecności nieprzyiaciół. Ta „niewola nie wynika z woyny; myśmy nie uyrzeli na-„pastnika, a iesteśmy w kaydanach lub zbiegami.“

Po tém straszliwém wzruszeniu, Chryzostom za-grzewa słuchacza do ufności w Bogu, codziennie mó-wiąc do ludu rachuie godziny nieprzytomności Flawia-na, on się stawia myślą przed samym Cesarzem i po-nawia to wszystko co go tylko zmiękczyć może.

Przecież wzrastała srogość panuiącego sprawiedliwości. Uięto naybogatszych obywatelów i smagano rózgami; niewiasty świetnego rodu wypędzone z domu i odarte do nagości błąkaiąc się w koło więzienia, żebrały łaski dla małżonków i dla swoich synów. Cały lud struchlał ieszcze bardziey, gdy Chryzostom oddalił się na dni kilka.

Na wzgórzyskach nie dalekich miasta, osiedli od pewnego czasu chrześciańscy pustelnicy, którzy w ostrości samotnego życia zdawali się pokutować za rozkosze Antyochii. Ani uymuiące Syryi błonia, ani pogoda niebios nigdy ich wynęcić nie mogły z tych zapadłych przytułków. Klęska Antyocheńska wywołuie ich z głębi milczenia, stanęli w pośrodku miasta, oblegaią więzienie i dom wielkorządztwa, występuiąc niby obrońcy chrześciaństwa.

Jeden z pustelników, człowiek prosty i bez nauki, spotkawszy na ulicy obu posłańców Cesarza, chwycił ich za płaszcze i kazał im zsieść z konia, a potém tak do nich przemówił: ,,Idźcie moi przyiaciele i zanieście ,,z méy strony tę Cesarzowi przestrogę: Tyś iest władcą, aleś iest człowiekiem i rządzisz ludźmi, którzy są

,,obrazem Boga. Lękay się zemsty Stworzyciela, ieżeli ,,roztrącasz iego dzieło. Tyś się mocno roziątrzył o ,,zepsucie twoich wizerunków; albož Bóg mniey się ,,roziątrzy, ieźli pokruszysz wizerunki iego? Twoie po- ,,sągi z miedzi iuż są odlane i tkwią na dawnych pod- ,,stawach; ale ieźli ty zabiiesz ludzi, iakże poweluiesz ,,tey ślepoty? albož umarłych wyprowadzisz z grobu?" Nie długo Chryzostom zaczął wysławiać ślachetne uczu- cia pustelników i nadzieię, która w nich iaśniała. No- wa klęska uderzyła Antyochią. Swieży Cesarza wy- rok odebrał temu miastu imie stolicy wschodu, i zam- knął w niém gonitwy i sceniczne widowiska, tudzież po- wszechnie łaźnie. To ostatnie uciemiężenie, które po- wietrze i wschodnie zwyczaie tém dolegliwszém czyni- ły, popchnęło mieszkańców w ostatnią rozpacz. Nie mało z nich wybierało się na puszczę, ale głos Chryzo- stoma ieszcze ich wstrzymał. On określa z szczegól- nieyszą dzielnością obrzydzenie, którém został przeni- kniony zwiedzaiąc gmachy wielkorządztwa, w których nieszczęśliwi bracia iego naywiększey doświadczali ka- tuszy z rąk surowych sędziów, i z tego widowiska robi sobie otuchę iż tak wygórowane plagi skończyć się mu-

szą. Wtedyż wspomniał nadchodzącą uroczystość Wielkanocną i uyrzał w niey stosowną porę do poiednania ludu z Monarchą.

Około tegoż czasu poważny Flawian znużony podróżą stanął w Carogrodzie i w pałacu Cesarza. Wprowadzony przed Majestat między tłumem dworaków i hetmanów woyska, wstrzymał się o podal Monarchy, a spuściwszy zapłakane oczy, samém milczeniem ogłaszał strapienie Antyochii. Cesarz w zabranym głosie, wymawiał mu względy iakiemi obsypał to miasto, i rozwodził się nad niewdzięcznością iego mieszkańców, nad obelgą iemu samemu i cieniom wiekopomney Flakcylli wyrządzoną. Flawian zalany łzami, opowiadał z żywością dobrodzieystwa Teodozyusza i ślepotę ludu Antyocheńskiego, którą przyznawał zawistnéy naprawie piekielnych duchów.

Potém wróciwszy do gniewu Monarchy, ozwał się z mową, którą przytacza i którą mu poddał Chryzostom: „Wywrócono twoie posągi, ale ty nierównie ko-„sztownieysze wystawić sobie możesz. Daruy winoway-„com; oni dla ciebie nie zbuduią na wystawnych rynkach „posągów z miedzi lub złota ozdobionych dyamentem,

,,ale poświęcą ci w swoich sercach pomnik daleko oka-
,,zalszy, to iest uwielbienie twey cnoty. Ty odzier-
,,żysz tyle posągów żywych, ile iest ludzi na ziemi,
,,i ile ich będzie aż do końca świata; bo nie tylko my
,,współcześni, ale i następcy nasi i ich potomność do-
,,wiedzą się o tey wielkiey i królewskiey wspaniałości i
,,tyle ią czcić będą iakby ich samych zbawiła (*Tom I.*
,,*Homilia XX*).“

,,Ale żeby moia odezwa nie zdawała się tchnąć
,,pochlebstwem, wspomnę ci dawną przypowieść, która
,,dowodzi, że ani zastępy, ani skarby, ani tłumy pod-
,,danych, nie tyle zaszczycaią monarchów ile umiłowa-
,,nie światła i sama łaskawość. Błogosławiony Konstan-
,,tyn posłyszawszy, że ieden z iego posągów był obra-
,,żony pociskiem kamienia, gdy go dworacy skłaniali
,,aby się pomścił i ukarał obelgę swego królewskiego
,,czoła, wtedy pociągnąwszy z lekka rękę po swey twa-
,,rzy, odpowiedział z uśmiechem iż nie czuie żadney ra-
,,ny. Zmieszani wstydem pochlebce, zaniechali krwawą
,,radę: a te słowa słyną ieszcze w całym świecie, i ani
,,czas ich nadwątlił, ani zakopał w niepamięci takiey
,,cnoty. Nad wieluż zwycięstwami nie góruie podobna

,,mądrość? Ten mocarz dźwignął tyle grodów, poko-,,nał krocie barbarzyńców, lecz to wszystko gaśnie w ,,pamięci. Przeciwnie zaś te słowa żyią po wszystkich ,,ustach. Dalecy nasi następcy i odleglejsza potomność ,,ieszcze ie zasłyszy, i nie masz nikogo ktoby ie za-,,chwycił i nie okrył ich pochwałą, lub nie wynurzył ty-,,siąca błogosławieństw dla Monarchy, który ie wyrzekł. ,,Jeżlić te słowa iednaią zaszczyt między ludźmi, ileż ,,one nie wysłużą mu wieńców u Boga, który umiłował ,,ród ludzki?

,,Ale godzisz się przywoływać Konstantyna i cu-,,dze przykłady, aby ciebie zachęcić, gdy ty sam z wła-,,snemi czynami sobie wystarczysz. Przypomniy sobie ,,owę uchwałę ogłoszoną w całém państwie, iak przy nad-,,chodzącém Wielkanocy święcie, zwiastuiąc winoway-,,com przebaczenie a więźniom swobodę, oświadczyłeś ,,ieszcze w listach, iakby ta uchwała za słabo tłumaczy-,,ła łaskawość twoię: O! czemuż nie mogę wskrzesić u-,,marłych! Nie zapominayże teraz coś dawniey powie-,,dział: oto iest sposobność pezywrócenia umarłych do ,,życia. Nim zapadnie ieszcze wyrok, wszakże Anty-,,ochia iuż potrącona w bramy piekielne; podźwigniy

,,ią z tey przepaści. Nie trzeba tu ani wydatków, ani ,,czasu, ani trudu: wyrzekniy tylko słowo, a powstanie ,,miasto pochłonione cieniami śmierci. Dozwól niechay ,,się odtąd nazywa miastem twoiego miłosierdzia... U-,,ważay iż tu nie idzie o los iednego miasta, ale o two-,,ię chwałę, i o całe chrześciaństwo. W tey właśnie ,,godzinie, Zydostwo, Grecy, oświecone ludy i barba-,,rzyńcy, iuż wiedzą o naszych nieszczęściach i patrząc ,,na ciebie czekaią iaki nam wyrok ogłosisz. Jeżli ,,twoia potęga odznaczy się ludzką wspaniałością, tobie ,,uwielbienie a Bogu dzięki złożą, mòwiąc ieden do dru-,,giego: O! nieba iakaż to iest wszechmocność chrze-,,ściaństwa. Oto mocarza który nie miał równego so-,,bie, który wszystko mógł gruzami zawalić, ono ie-,,dno uśmierza, podbiia i nadaie mu łagodność iakiey nay-,,lichsi ludzie nie maią. Wielkim iest Bóg chrześciań-,,ski, gdy człowieka zmienia w anioła i unosi go nad ,,iego przyrodzenie‘‘...

,,Uważay iakto pięknie będzie w potomności, gdy ,,świat usłyszy, że w pośród niebezpieczeństwa ludu, ,,któremu zagrażały męki i zemsta, gdy wszystko tru-,,chlało, gdy naczelnicy i sędziowie przeięci trwogą, nie-

„śmieli podnieść prośby za nieszczęśliwemi, wtedy sta-
„rzec wystąpił z kapłaństwem Boga, i swoim obliczem,
„swoią prostą odezwą pokonał Cesarza; a ten odmó-
„wiwszy swą łaskę wszystkim urzędnikom dworu, oka-
„zał ią na błagania starca, przez uszanowanie prawa
„bożego. Nie małą zaiste wyrządzili tobie Monarcho
„cześć współobywatele moi, wyprawuiąc mnie w to po-
„selstwo; bo oni mniemali (a to mniemanie buduie twoią
„chwałę) iż ty więcey poważasz religią w naylichszych słu-
„gach, ołtarza niż całą wielkość tronu. Ale ia tu nie
„przychodzę w ich tylko imieniu, stawam raczey w i-
„mieniu Jedynowładcy Niebios, abym przemówił do
„twoiey łaskawości i litościwey duszy te słowa Ewan-
„gelii: *„Jeźli odpuścisz winy twoim bliźnim, i Bóg ci od-*
„puści twoie.“ Przypomniy sobie ten dzień straszny,
„gdy zdawać musimy rachunek z naszych czynności, i
„pamiętay że popełniwszy iakoweś grzechy, możesz ie
„wszystkie zmazać przebaczeniem, bez walki i bez tru-
„du. Inni posłowie znoszą ci złoto, srebro i kosztowne
„dary; ia zaś zbliżam się do twoiey potęgi z księgą
„nowego Zakonu: tę iednę składam ci zamiast upomin-
„ków, i zaklinam cię abyś naśladował Króla Królów,

,,który obrażany codzień przez nasze przestępstwa, ciągle nas obsypuie swoiemi dobrodzieystwy. Nie zawodź ,,naszey nadziei, nie ruguy z nas otuchy. Nareście ,,muszę ci oświadczyć, ieżli się raczysz powściągnąć ,,w zapalczywości, ieżli powrócisz naszemu miastu twoią ,,dawną życzliwość, wtedy do niego pospieszę pełen radości i zaufania; ale ieżli zamkniesz serce twoie dla ,,Antyochii, miiać ią będę, ani uyrzę iey ziemi; wyrzeknę ,,iey się na zawsze, i osiędę w inném mieście: boć winienem uczynić rozbrat z oyczyzną, dla której ty nayłaskawszy z ludzi byłbyś pełen zagniewania i bez litości.“

Ta przekonywaiąca mowa rozczuliła Cesarza. Łagodność nowego zakonu wzięła zwycięstwo nad iego zapalczywą i boiami tchnącą duszą. ,,I cóż w tém dziwnego, zawołał, ieśli my ludzie przebaczamy naszym ,,bliźnim którzy nas obrazili; gdy Stwórca świata ,,zstąpił na ziemię, poddał ręce w pęta, został na krzyż ,,wbity, a to od istot, które darzył błogosławieństwem, ,,i gdy ieszcze błagał swego oyca za temi mordercami, ,,wołaiąc: ,,Daruy im Oycze! bo niewiedzą co czynią.“ Przynaglił wreście starca do spiesznego wyia-

zdu, aby doniósł Antyocheńskiemu ludowi tę radość na samę uroczystość Wielkiey nocy.

Flawian wyprawił kilku rączych gońców; rozrywki zastąpiły w Antyochii powszechną żałobę; i wedle wschodnich obyczaiów, ten sam lud nie znał miary w weselu, który dopiero ięczał w boleści.

Chryzostom zwołał licznego słuchacza i powtórzył mu tak Flawiana iako i Cesarza mowę.

Nie masz wątpliwości, iż plemie człowieka łatwo sobie wyobrazi nierównie szczęśliwszą dolę od rządów samowładcy iedynie wymownêm błaganiem miękczonych. Wspomnienie takiey poniewierki i takiego ratunku o ile iątrzy o tyle i zadziwia. Trzeba nawet wyznać, iż zapasy konaiącéy wolności przy odezwach Demostena, nie tyle zaymuią, ile to poświęcenie się Azyatyckiego ludu, drżącego pod toporem zemsty, a bronionego iedynie puklerzem chrześciańskim. Ale ieźli się przeniesiemy do wieku Teodozyusza, do zapalczywych obyczaiów tego czasu; ieźli sobie wystawimy choć w myśli, wycięcie Tessaloniki nakazane od tegoż Monarchy, który ocalił Antyochią: możnaż tu zaprzeczać dobrodzieystw religiyney wymowie? A nawet i za dni naszych, gdy zwró-

cimy baczność na obecny stan miast Azyatyckich, dotąd osiadłych Grekami, ieżli rozważymy, iż takie rzezie i wytępienia iakich zabrania duch chrześciaństwa, i iakie doradza barbarzyńcom ślepota a często i przewrotność Europeyska i dziś się ponawiaią; iakżeby żałować trzeba iż nie stało Flawianów i Chryzostomów, którzyby wybłagali przed tronem mocarzów ocalenie dla Antyochii, i którzyby w imie Boga wstrzymali rozlew krwi chrześciańskiey!

Chryzostom nauczał dziesięć lat ten lud, ktory zasłaniał. Jego pisma są naydokładnieyszém kaznodzicystwem pierwiastkowego kościoła. Oprócz kilku uprzedzeń albo pewnéy uległości dla czasowych przesądów, wszędzie uderza geniusz, wielka znaiomość serca ludzkiego, i miłość rzeczywiście ewangeliczna. Mowy te drażnią ieszcze naszą ciekawość pod względem poszukiwania starożytności. Krzesanie się wschodu nie maiące żadnego związku z polorem średnich wieków, które do prostoty religiyney gorliwości dołączało wysoki stopień towarzyskiego wytworu, to wszystko ożywia się pod dzielnym rylcem Antyocheńskiego mowcy.

Tu widzimy, iż wpływ chrześciaństwa nie odmienił w niczém domowéy niewoli. Nie było to rzeczą

nadzwyczayną znaleźć w iednem bogacza mieszkaniu dwa lub trzy tysiące służebnych ludzi, którzy dogadzali zbytkom i dziwactwu swoich panów. Obeyście się z służebnictwem było okrutne, chociaż wszelką srogość naganiał ięzyk apostolski. Pewna zamożna niewiasta (iak to czytamy w pismach Chryzostoma w Tomie XI. pag. 112.) rozgniewana na swoie niewolnice, dała przywiązane siec rózgami i karmiła swe oczy tym widokiem.

Tak twarde dusze chełpiły się z chrześciaństwa i nayczęściey przebywały w kościele, a mimo tego nie złożywszy z siebie pogańskiey łatwowierności wierzyły w wieszczbiarstwo i przepowiedzenia, i przy każdey chorobie cisnęły się do bożnicy po radę guślarską, nosząc wiszadła (amulety) między któremi celowały medale Alexandra uchodzące za cudowne talismany wśród Azyatyckich Greków (*Jdem T. I. II. Chryzos*).

I chrześciaństwo dopuściło się pewney zabobonności, gdy pozwalało zamiast wisiadeł (amuletów) wieszać dzieciom na szyi wyięte karty z Ewangelii. Często przy narodzeniu się dziecięcia rozpalano lamp kilka, którym różne dano nazwiska (Chry. T. X. pag. 107.) dziecię zaś podług tey zwać się miało, która naypóźniey zgasła.

Wszelkie choroby nacierano oleiem wziętym z lamp kościelnych; niemniey wierzono, że każda dolegliwość uleczyć się może, byle pobożny pustelnik włożył na kogo rękę: powszechnie więc kwitnęło czarnoksięstwo (magia). Prawa Teodozyusza zakazuią grożnie tego występku, i w teyże epoce na zborze Laodyceyskim zabroniono duchownym ćwiczyć się w astrologii i bawić się zażegnywaniem lub zaklęciem. Sromotne występki połączyły się z głupstwem zabobonu. W nadziei że dusze umieraiących gwałtowną śmiercią nie ulegały potędze szatańskiey, często niemowlęta duszono.

Dosyć się ieszcze utrzymywało w chrześciaństwie zabobonne przywiązanie do pogańskich obrzędów, dla tego właśnie czczono iaskinie i święte gaie. Ten szczątek bałwochwalstwa upowszechniał się nayczęściey między ziemianinami. Chryzostom ubolewa (w Tomie XI. pag. 746.) że znakomitsi właściciele dzierżaw woleli stawiać gumna niż kościoły, a biedni rolnicy znagloneni byli chodzić daleko na modlitwę. W pierwszych dzielnicach, iak w Antyochii, wychowanie dzieci wielkiey doznawało troskliwości. W piątym roku chodziła młodzież do publiczney szkoły, gdzie uczono czytać i kre-

ślić abecadło na wosku. Ztamtąd postępowali uczniowie do szkół wyższych, w których wykładano Homera i innych poetów Greckich. Do zamknięcia nauk należała wymowa, którey mistrzowie czerpaiąc swoie światło z starożytney literatury, dochowywali choć przyczaioną skłonność do pogańskich obrzędów.

Po wyiściu dopiero ze szkół publicznych, działał wpływ nowego zakonu na młodociane umysły. Chrzest zawsze spóźniony stawał się zrękowinami z tą religią, którą w wieku pełnym zapału przyymowano. Namiętnieysi wynosili się w odludne ustronia. Szukaiący szczęścia na świecie chwytali się nauki prawa, które uściełało drogę do godności. Mała liczba szła do woyska dosyć zniżonego przez miękkość powszechną.

Zycie kobiet doznało w chrześciaństwie ieszcze ściśleyszey karności iak w dawném zamknięciu. Wywołano uroczystości pogańskie. Dziewica nawet w orszaku służebnic i ochmistrzyń rzadko wychodziła i dopiero po zachodzie słońca, nie będąc nigdy uczestniczką widowisk. W kościołach nawet i w kaplicach kobiety zawsze były przedzielone kratami.

Nic atoli nie wyrównywało zbytkom i miękkości wielu kobiet wschodnich, które wzrosły pomiędzy wonią i różami, a w szatach swoich miały ozdoby Indyyskie i naykosztownieysze tkanki. Wszelakoż unikaiąc tak iednostaynych uciech, często dziewice czyniły sobie śluby czystości i nabożeństwa. I próżność miała tu swoie ponęty, w hołdach gminu, i w osobném po kościołach siedzeniu. Zarliwsi karciciele owego czasu, wiele razy utyskuią, że naganna podobania się żądza przezierała nawet z tak świętego powołania; i oni nam to świadczą (*Opera Hieronymi T. I. p.* 781.) iż w tey porze religiynego zbudowania umiała zalotność nadawać spławistość sukniom z raszy, schylać płaszcz zręcznie i wytykać wrzekomo ukryte wdzięki. Było iednakże nie mało dziewic, które poświęcały się na usługę chorych i ubostwa; a narażeniem się śmierci, dowodziły wyższe cnoty w płci słabey. Ale powstało nadużycie z wielkiey ilości podobnych ślubów, które sam Chryzostom (T. I. p. 103. *in eos, qui subintroductas virgines domi habent*) przenikliwemi słowy maluie. Maiętnieysi bezżenni ludzie często uprowadzali do swoich mieszkań nie iedne z takich ślubami związanych panien, pod pozorem da-

wania im opieki, lub poruczenia gospodarskiego zarządu tak czystym rękom. Te zaś dziewice zachowuiąc raczey odzież pobożnych niż cnoty, rządziły tłumem służebnictwa, władały umysłem swego dobroczyńcy, i takiém postępowaniem obudzały szyderstwo żydów i pogan. Nie raz znowu mężatki rozłączywszy się z małżonkami pod pozorem wstrzemięźliwości, zapominały o świętém przedsięwzięciu, goreiąc miłością do pospolitego człowieka lub niewolnika.

Rozlegał się po ambonach chrześciańskich głos narzekania i klątew przeciw takiemu zgorszeniu: ale i ogłaszał, niby z iakąś chlubą, że więcey było niewiast w ślubach czystości żyiących niż żon i matek: opłakana to pomyślność, która przyspieszyła upadek społeczności i samemu Cesarstwu!

Byli atoli kaznodzieie, którzy polecali zawierać małżeństwo w rychłey młodości; ale pycha i łakomstwo rodziców pospolicie ie opóźniały: w domach przeto, mianowicie zamożnych, bywało ono nayczęściey umową albo widokiem korzyści; i ztąd ci też oblubieńcy wchodzili w związek bez widzenia się wzaiemnego.

Nie rzadko też kleiły się stadła bez błogosławieństwa religiynego, ale w takiey rozwiozłości, iaka znamionowała pogańskie gody. Sam Chryzostom (w Tomie IV. pag. 107.) wyznaie, iż się boi napastować tego zwyczaiu, którego sprosne biesiady z boleścią określa. W ostatni wieczór przededniem na gody wyznaczonym, zbierała się ciżba taneczników, tanecznic i trefnisiów przed weselne podwoie oblubienicy. Ta w nocy wyszedłszy, odziana zasłoną, wstępowała na rydwan, otoczony gronem niewiast i dziewic. Zgiełkliwe tłumy upoione winem i radością zamykały koło biesiadnicze, wykrzykuiąc pieśni pełne zabobonnych pomysłów.

W nocy, siadano w oknach aby zoczyć te weselną czeredę, którey nadeyście zwiastowały odgłosy fletni i cymbałów. Tak postępowano do mieszkania oblubieńca, który z ozdobioną głową wieńcem, odbierał narzeczoną z rąk matki; a uchyliwszy z niey zasłonę, znikał z oczu wszystkich. Uroczystość ciągnęła się w igrzyskach, w pląsach i migach, a uczty ponawiały się przez dni kilka.

Oblubienica wyszedłszy po raz pierwszy z ścisłego zamknięcia na tę szumną biesiadę, zdawała się naprzód

lękliwą i drżącą: lecz nie długo ogarnęła panowanie, sypała złoto, i przez trwonienie na zbytki marnotrawiła maiątek mężowski. Kaznodzieia chrześciański gromi tę rozrzutność, ale iey nie mógł powściągnąć żadną przestrogą. On powstaie na kobiety, które zaieżdżały do kościoła w powozach szklących się pozłotą, ciągnionych białemi mułami w kosztownym zaprzęgu i wlokących za sobą roie rzezańców i służebnictwa. Te kobiety odziane tkanką złotą i iedwabną, przystroione w dyamenty, nosiły zausznice, które (według mowcy) mogły wystarczyć na żywność i wsparcie dla tysiąca ubogich. Bogoboyność przebiiała iednak z tego przepychu mamony, bo naydroższa odzież była dzierzgana we wzory, maluiące powieści Ewangeliczne, (*Asterii Homilia in divitem et Lazarum.*)

Nie mniey barwienie sobie twarzy w różne cienia, przy których odbiiał blask źrenicy, było wtedy ogólną słabością. Chryzostom (Tom VII. pag. 354.) upatruie w tym nałogu poniewieranie wizerunku Bożego, i namawia mężów aby od niego zwracali łagodnie małżonki swoie, przekładaiąc im iż podobne bielidła są nieużyteczne i że piękność skazić mogą (T. VII. pag. 510).

Czasem i suknie męskie trąciły niewieścią wysadą, i Chryzostom oburza się na tych młodych chrześcian, których obuwie migotało się złotem i iedwabiem. On wspomina z dotkliwym żalem pałace urządzone na różne pory, te kolumny, te wystawy ogniotrwałém szkliwem powleczone, te ściany marmurem i kością słoniową wykładane, te wielkie okna malowidłem upstrzone, nareście te posągi miedziane wyobrażenia pogaństwa wystawuiące. On gromi przenośnemi zwrotami pieskliwość sybaryckich Antyochii mieszkańców, zbytki stołu i biesiad, ich srebrnolite łożnice złotem oblepione i nayprostsze naczynia z kosztownych kruszców, nakoniec księgozbiory złożone z pargaminu i dzieł naywytwornieyszych, które zamknięte w pysznych szkatułach nigdy czytanemi nie były.

Czegóż dokazał kaznodzieia na łonie Chrześciańskiego Babylonu, który lgnął do wymowy ale się nie poprawiał, i w kościele dawał oklaski niby na teatrze, a głowę zawsze miał nabitą igrzyskami? Oto budził w roztargnionych sercach miłosierdzie, i łagodność im właściwą skłaniał do litości: słowem był apostołem iałmużny. Żaden mędrzec, żaden mowca w dzisieyszych ka-

zalnicach, ani tak przekonywaiących poruszeń, ani tak niewyczerpaney nie ma obfitości, iakie Chryzostom w tey odezwie okazał. Nikt lepiey nie polecił człowiekowi nędzy człowieka, i nikt mocniey nie wstrząsnął iego sercem, aby się rozpłynęło w cnoty i dobre uczynki. Już w społecznoczności tysiączne podeyścia obłudy wycedziły litość do ostatka w imie samey wiary. Piękny to widok, gdy cnotliwy mowca wzbiwszy się nad faryzeuszostwo pokryte chrześciaństwem, gotuie ulgę dla wszystkich cierpień.

,,Człowiek litościwy (Tom. VIII. pag. 188.) iest na-,,kształt przylądka dla nieszczęśliwych otwartego; on ich ,,wszystkich zgarnąć powinien. I na brzeg sypią się ,,podobnież rozbitki, a on ich wybawia z nawałności, ,,bądź złych bądź dobrych, iakakolwiek iest ich niecność ,,albo niebezpieczeństwo. I wy to sami czyńcie dla ,,tych odrzutków losu, których na lądzie tłucze niedo-,,la. Nie sądząc ich surowo, ani badaiąc ich życia, ,,nieście ulgę ich strapieniu. Na cóż poświęcacie troski ,,nieużyteczney pieczy? Bóg was w tém wyręcza. Wam ,,zaś poleca samo miłosierdzie. Jakoż rozległy iest u-,,stęp między sędzią a chrześcianinem, który daie iał-

,,mużnę. Jałmużny nawet imie wynika z uczucia, ,,które nią serca natchnęło. Do niey to właśnie za- ,,grzewa nas Paweł święty, mówiąc: Nie omdlewaycie ni- ,,gdy czyniąc dobrze każdemu. Nie masz wątpliwości, ,,że gdybyśmy dochodzili z całą ścisłością kto wart na- ,,szego wsparcia, rzadkobyśmy znaleźli godnych; lecz ieźli ,,rzucamy nasze ofiary przede wszystkich nawet przed nie- ,,zasłużonych, wtedy zastąpią nam drogę i nayzacniey- ,,si, iak się to wydarzyło Abrahamowi, który bez wiel- ,,kiego roztrząsania iacy goście stawali w progu iego na- ,,miotu, uradował się nareście przyięciem u siebie sa- ,,mych Aniołów z nieba.

,,Naśladuymyż tego patryarchę, ani się bawmy ,,celnictwem około nieszczęśliwych. Sama dolegliwość ,,żebraka wyiednywa mu prawo do naszego zasiłku. ,,Jeźli widzimy biedaka poleconego nędzą, nie pytaymy ,,się o więcey. Podaiąc mu rękę, przyrodzenie to czło- ,,wieka a nie iego zacność albo chwalebne sprawy u- ,,czcić pragniemy; iego bowiem nędza a nie iego cnota ,,nas rozczula, przez co zaskarbiamy sobie miłosierdzie ,,Boże. Jeżeli zaś przeciwnie, rozważać będziemy z ,,całą ostrością przywileie istot wespół z nami od Boga

„stworzonych; na ten czas i ten Oyciec Niebieski nie inaczéy z nami postąpi; a gdy poszukiwać będziemy rachunku z ich życia, i on go poszuka z naszego; bo „Ewangelia mówi: was tak sądzić będą iak wy drugich „sądzicie."

Ten sławny Antyocheński kapłan, zamierzył sobie spędzić ostatek żywota pomiędzy ludem, który mu dostawiał sto tysięcy słuchacza. Ale blask iego doyrzałych zdolności zwrócił ku niemu oczy całego państwa. Stolica patryarchy Carogrodzkiego zdawała się naywłaściwszém stanowiskiem dla pierwszego mowcy chrześciaństwa.

Do tey godności pierwszy raz otworzyła się droga po zeyściu Teodozyusza roku 397. pod berłem iego obu synów, którzy między siebie świat rzymski podzielili. Arkadyusz czyli trzebieniec Eutropiusz myślał naprzód o Chryzostomie, i w tém położył tę zasługę, którą wykonał przy tak długo piastowaney potędze. Chryzostom który się utaił w swoiey pokorze, wciągniony w rozmowę, został niemal gwałtem do Carogrodu porwany.

Nadzwyczayne zebranie się Biskupów do tego mia-

sta uczciło wyniesienie iego na Stolicę, ale tyle zaszczytów obudziło zayzdrość duchownych. Nie mało między niemi było takich, którzy prośbami i upominkami dobiiali się o to dostoieństwo: a nie mogąc go osiągnąć, chcieli przynaymniey aby wybór nie był tak uderzaiący.

Rozpustny i skażony dwór lękał się karciciela; dumny Eutropiusz poznał niebawnie, że tak bogoboyny Biskup nie będzie mu ulegał. Sam tylko lud wyzuty z wolności i z chwały, który widział swoie pola zalane barbarzyńcem, ten lud przeiął się niemal ubostwieniem dla wielkiego człowieka, który na całym słynął wschodzie.

W Carogrodzie, spotkał Chryzostom występki azyatyckie, ale wzmocnione zgorszeniem zniewieściałego dworu. Słaby następca Teodozyusza, nie odziedziczył po nim iak próżną okazałość; a głosy cnotliwego pasterza stawiaią w oczach naszych zadziwiaiące obrazy tey wschodniey pompy.

Arkadyusz nigdy się nie pokazał iak w poczcie straży suto ubraney, z złocistą tarczą i dzirytem. Jeździł zazwyczay na rydwanie pociąganym od białych mułów

zupełnie drogim kruszcem i kamieńmi pokrytych. Sam zaś występował ustroiony w manele, w osobliwsze zausznice, w koronę rażącą dyamentem, który był rozsadzony po Cesarskim płaszczu, po iego obuwiu, tak dalece że ten widok lsnący zachwycał tłumy rozpędzane od żołnierstwa. Pokoie, wschody i dziedziniec posiewano złocistym piaskiem. Tamto zbiegali się codziennie urzędnicy państwa, aby okadzić czołobitnością szczęśliwego trzebieńca.

Igrzyska zgiełkliwe tak upodobane w Antyochii, iedyną były Carogrodu namiętnością i pieszczotą. Bogacze trwonili tam wszystek swóy maiątek, a lud trawił wszystkie chwile. Ale do więcey łudzących widowisk należały wystawy sceniczne połączone z pląsami i śpiewem, na których młode nawet białogłowy zjawiały się z odkrytą twarzą. Taczał się Carogród w takiém piiaństwie zabaw i uciech, którychby nie dozwoliły i obyczaie pogaństwa.

Chryzostom zgromił naprzód wyćwiczoną obłudę duchownych, którzy w domach swoich utrzymywali kobiety ślubami czystości i nabożeństwa związane, pod imieniem przysobków czyli sióstr przybranych, którzy uczęszczali na bankiety bogaczów i obła-

wiali maiątki po wdowach. On karcił z cierpkością tego rodzaiu rozpustę. Naganiał ciągle miękkość przeważnych ludzi i gnusność pospólstwa, ale to apostolstwo nie wykorzeniało złego. A gdy Arkadyusz uchwalał prawa na wytępienie szczątków dawnego wielobóstwa, gdy Chryzostom wysyłał xięży z Ewangelią do barbarzyńskich narodów, wtedy Alaryk pustoszył Grecyą, a Gaina wódz Gothów, wspieraiący swém ramieniem Cesarstwo, nabawiał Arkadyusza boiaźni i kazał mu odpędzić swoiego doradcę Eutropa.

Była to uroczysta chwila, gdy bezczelny zausznik wywołany od swego władcy, niemiły ludowi szukał schronienia w przybytku świętey Sofii, i zasłony w kaznodzieystwie Pasterza. Na zaiutrz zbiegli się prawowierni do kościoła dla widzenia w Eutropie uderzaiącego obrazu słabości ludzkiey i wszelkich dostoieństw świata. Wtedyż Patryarcha zacząwszy mowę pełną żarliwości, przytłumił nienawiść ku Eutropiuszowi powziętą, skłonił słuchacza do litości, i na łez potokach oparł swoią nadzieię, która go obfitém udarzyła żniwem. ,,Jeżeli ,,kiedy wolno było zawołać: próżność nad próżnościa- ,,mi i wszystko iest próżnością! to zaiste przy obecnym

,,wypadku. Gdzież się podział ów blask niebosiężnych ,,zaszczytów? W cóż się obróciły znamiona sławy i ,,wziętości? Kędy szukać dawnéy biesiad ozdoby i pa- ,,miętnych dni wesela? Dla czego umilkły huczne okrzy- ,,ki, ani widać płaszczenia się zgromadzonego na wi- ,,dowiska gminu? Jeden powiew wiatru odarł to wynio- ,,słe drzewo z wszystkich iego liści, i wstrząsnąwszy ,,niém aż do korzenia, powalił ie w iedney chwili na ,,ziemię. Dokądże odbiegli mniemani przyiaciele, ni- ,,kczemni pochlebce, skwapliwi dworacy i zawsze go- ,,towi wykonać swoią usługę na naymnieysze z twoich ,,skinień? Zniknęło wszystko i przepadło, nakształt snu ,,marnego, nakształt kwiatu, nakształt cienia. Nie mo- ,,żna więc dosyć często powtarzać tego głosu ducha ,,świętego: Próżność nad próżnościami i wszystko pró- ,,żnością! Ten głos należałoby wyryć na rynkach, na ,,podwoiach, po ścianach mieszkania, a głębiey ieszcze ,,w sercach ludzkich, aby treść iego iedyną była osno- ,,wą ich rozmowy.“

,,Alboż nie słusznie ostrzegałem cię Eutropiuszu o ,,niestatku losu i zmienności bogactw? Poznałeś ie teraz ,,z własnego doświadczenia, iako zbiegów którzy cię o-

,,puścili, iako zdrayców wykopuiących dla ciebie prze-
,,paść nędzy. Nie mówiłżem często abyś więcey napo-
,,mnienia moie cenił lubo zaprawione cierpkością, niż
,,iałowe pochwały, któremi cię zadławiali pochlebcy;
,,zwłaszcza że rany zadane ręką przyiacielską milszemi
,,bydź powinny, od chytrego pocałowania obłudników.
,,Alboż cię omyliłem moiemi wróżbami? Jakże się z to-
,,bą obeszli ci wszyscy dworacy? Oto zwróceni tyłem
,,zrzekli się twey przyiaźni, i zaięci swoiém bezpie-
,,czeństwem, swoiém dobrem, choćby ie z twego wywro-
,,tu sprzątnąć mieli."

,,Inaczey się z nami dzieie. Znosiliśmy twoie o-
,,błąkania, pókiś był wyniesiony, a przy twoim upadku
,,radziśmy cię dźwignąć z całey siły. Kościół ścigany
,,dotąd twym orężem, dziś otwiera dla ciebie przytul-
,,ne łono; widowiska zaś owe pierwsze oczu twoich pie-
,,ścidła, które cię gniewem ku nam zapalały, porzuci-
,,ły cię na zawsze. Nie mówię ia tu naygrawaiąc się z
,,nieszczęścia któremuś popadł, ale dla ocalenia postępu-
,,iących prostą ścieszką od podobnéy przygody. Nayle-
,,pszy bowiem środek ratowania nas przed niedolą, po-
,,daie samo przekonanie o niestateczności ludzkich dosto-

,,ieństw. Kto ie nazwie snem, dymem, trawą, ten ,,nie wyiaśni ieszcze ich błachości, gdyż one wszelką ,,marność przechodzą. Jawny tego dowód sam nas u- ,,derza w oczy. Któż osiągnął i kiedy wyższy stopień ,,zaszczytów? Kto posiadał więcey dostatków? Kto nad ,,niego był strasznieyszym w całém państwie? A teraz wi- ,,dzicie sami, iako trwożliwszy od ostatniego z ieńców, ,,od naylichszego nędzarza, więźnia wtrąconego do cie- ,,mnych nórzysk, który nie widzi tylko żelazo nad swym ,,karkiem się wywiiaiące, nie czuie tylko udręczenia ka- ,,towskie, i ogołocony z światła wśród dnia pogodnego, ,,wygląda w każdey chwili tey śmierci, która mu się ,,snuie w oczach. Alboż nie pamiętacie iak to wczora ,,zleciała się pałacowa zgraia, aby go ztąd gwałtem por- ,,wać; a on blady, drżący i struchlały, raczey umarły ,,niż żywy, dążył ku tym mieyscom świętym. Powta- ,,rzam to ieszcze, nie abym szydził z iego upadku, ale ,,iżbym was rozrzewnił nad iego położeniem godném li- ,,tościwych uczuć, pomocy i miłosierdzia.

,,Ale odezwą się może skamieniałe dusze, które ,,obraził nawet wstęp iego do świątyni? Nie tenże to ,,człowiek, który był kościoła wrogiem, i który uchwała-

,,mi swoiemi chciał podwoie tego przybytku zatrzasnąć
,,na zawsze? To prawda. Lecz w tém właśnie znay-
,,duiemy nową pobudkę do korzenia się przed Bogiem,
,,gdy on znagla zaciętego przeciwnika, aby mu złożył
,,hołd winny i szukał wsparcia w łaskawości iego ko-
,,ścioła. On woiował z potęgą Boga, a Bóg dotknął go
,,klęskami. On natrząsał się z kościoła, a kościół za-
,,pominaiąc doznanych uraz, przyymuie go na swe łono,
,,tuli pod swe skrzydła, otacza opieką silnieyszą od pu-
,,klerza, i pozwala mu się zasłonić ołtarzem, który on
,,sam kusił się rugować z naytrwalszey posady. Nie
,,masz zwycięstwa ani tryumfu więcey kościołowi iedna-
,,iącego zaszczytów. Taka wspaniałość iemu tylko wła-
,,ściwa i bezwiercę i żydostwo równie zawstydza! Podać
,,rękę nieprzyiacielowi, dziś losu tułacza doznaiącemu,
,,który opuszczony powszechnéy wzgardy i nienawiści
,,został celem; okazać mu macierzyńską troskliwość, kru-
,,szyć zapalczywość Monarchy i ślepe szaleństwo po-
,,spólstwa: to wszystko razem wzięte iest żywiołem re-
,,ligii świętey.

,,Ale wykrzyknie ktoś podobno: Niechay ginie,
,,kto wydawał prawa aby ten przybytek zamknięto! O

,,człowieku! ktokolwiek iesteś, wolnoż ci pamiętać krzy-
,,wdy, któreś ponosił? Alboż nie iesteśmy uczniami u-
,,krzyżowanego Boga, który zawieraiąc powieki ieszcze
,,wołał: „*Przebacz im Oycze! bo niewiedzą co czynią.*"
,,A ten prześladowca tu klęczący, to igrzysko całego
,,świata, nie potępiaż sam swoich ustaw? i czy nie u-
,,znaie ich niesprawiedliwości? Jakaż chwała dla ołta-
,,rza, iakże w nim wszechmocna taiemnica, kiedy ten
,,lew roziadowiony drży przy iego podnożku! Jest to
,,nie mała dla mnie radość, iż równie liczne iak na u-
,,roczystość wielkanocną spostrzegam zgromadzenie. Ja-
,,każ dla was nauka z nadzwyczaynego zdarzenia; z tey
,,potulnεy i milczącéy postawy grzesznika; z téy po-
,,kory, którą znayduiecie wymownieyszą nad odezwy?
,,Niechay mocarz weydzie w to miesce i otworzy oczy,
,,a natychmiast pozna i zrozumie tę prawdę: każde
,,ciało iest źdźiebłem, a wszelka chwała kwiatem pol-
,,nym. Uschło źdźiebło, i kwiat opadł, skoro ie dech
,,Boski owionął. Tu nędzarz ma się nauczyć, iak są-
,,dzić o swoim stanie, i nie skarżąc się na dolą, szano-
,,wać to ubostwo, które mu służy zamiast twierdzy,
,,waruie mu pokóy i bezpieczeństwo, a nareście oddala

„od niego troski z obfitego źródła dostatków płynące.“

Wystawiwszy Chryzostom plagi różnego rodzaiu, iako nieodstępne towarzyszki bogactwa, widząc zalanego słuchacza łzami, tak mowę swoię kończy: „Uspokoiłżem umysły wasze? ostudziłżem serca zapalczywością „gniewu pałaiące? przytłumiłżem nieludzkość samém „poruszeniem litości? Tak zaiste; bo rozrzewnienie wasze to poświadcza, a łzy które leiecie składaią rękoymią waszego poiednania. Gdy więc przebłaganemi iesteście, gdy goreiące miłosierdzie roztopiło lód waszego „serca i zwilżyło w niém zatwardziałość; spieszmy „wszyscy rzucić się do nóg Cesarza, alboli raczéy módlmy się do litościwego Boga, aby go natchnął taką dobrotliwością, któraby nam pożądaney nie odmówiła łaski.“

Ta istotna trajedya chrześciańskiego kościoła wykazuie nędzę wszelkiey potęgi i wyiaśnia wielkość oraz władzę nowego zakonu.—W krótce potém został Chryzostom wyprawiony w poselstwie do Gaina, który roziatrzony straceniem Eutropiusza, domagał się o głowy naypierwszych urzędników państwa.

Zniżyła się iuż wielkość Bizanckiego berła, gdy na rozkaz barbarzyńca wiedziono ofiary do obozu: ale Chry-

zostom ieszcze ie ratował wymową swoią. Guina iak i wielu innych gotów wpisał się w poczet Aryanów i przeiął się nienawiścią tego kacerstwa ku wszystkim przeciwnikom. Jednakże sfolgował w swoim gniewie, a Chryzostom powróciwszy do stolicy odezwał się w te wyrazy, które nam daią szczególnieysze poięcie o panowaniu Arkadyusza. „Ja iestem powszechnym dla wszyst-„kich oycem, i nie tylko troskać się muszę o zostaią-„cych w powodzeniu, ale i o upadłych; i dla tego wła-„śnie wyruszyłem na czas pewny w dalekie podróże, „niosąc radę i modlitwę ku ocaleniu od śmierci naczelników państwa.“ Daley rozwodzi bogoboyne dumania nad zmienną wielkością i nad nicością życia.

Dowodzca Hunnów pokonał Gaina; tak starcie się dwóch barbarzyńców oswodziło Bizantium. Ożyły w niem znowu igrzyska i religiyne kłótnie; gdyż zwyczaiem wtedy było, myśleć o pokoiu kościoła, a niedbać o zbawienie państwa. Kilku pustelników z Egiptu, wypędzonych od Teofila Patryarchy Alexandryyskiego, mocniey obchodzili Cesarza i iego rządy, niż los Grecyi albo Tracyi, które barbarzyniec pustoszył. W całym dworze popłacały wtedy rozpusta, podstępy i obłuda.

Utworzył się związek na zgubę Chryzostoma. Knowali te spiski zazdrosne duchowieństwo, dworacy, zamożne niewiasty iego karcicielstwem dotknięte, nakoniec Cesarzowa Eudoxya, a może i sam Monarcha. Zwołane zgromadzenie miało usłużyć zemście. Teofil Alexandryyski Patryarcha trzymał palmę w podeyściach i w zapaloney nienawiści. Kilku Biskupów, którzy poważali dary Chryzostoma, nie chcieli odstąpić iego sprawy, i nie wzięli uczestnictwa w tym zborze. Chryzostom zaś grzmiał po kazalnicach Bizanckich z nową ieszcze żarliwością. ,, Czegóżbym się lękał, (są słowa iego) ,,ach zaiste śmierci? Alboż wy nie wiecie że Bóg iest ,,moiém życiem, i że naywięcéy zyskać mogę umieraiąc? Może wygnania? a przecież ziemia we wszystkich kończynach do iednego należy Władcy. A więc ,,utraty maiątku? Wszakże rodząc się niceśmy na świat ,,nie przynieśli, i nic z niego nie weźmiemy z sobą. ,,Wszystkie przeto postrachy ludzkie wzgardę tylko moią budzą; ani dbam o to szczęście, które inni z namiętnością gonią. (Nakoniec dodał:) Ale wy znacie ,,prawdziwą pobudkę moiey zguby? Oto żem nie ustroił ,,moiego mieszkania w sute kobierce; oto żem nie za-

,,wdział sukien z iedwabiu ani ze złota; oto żem nie po-
,,chlebiał miękkości ani rozpuście wielu śmiertelnych.
,,Wije się ieszcze szczątek pokolenia Jezabeli i łaska
,,czuwa ieszcze nad Elią. Herodyada woła znowu o
,,głowę Jana i dla tegoć pląsa.‟ Te ostre wyrzuty zdawały się malować Cesarzowę Eudoxyą.

Nieprzyiaciele Chryzostoma zasiadaiący na zborze, uzbroili się tym przekąsem czyli tą potwarzą, i złożywszy uroczyście Patryarchę ze stolicy dla mniemanych uchybień w karności kościelney, żądali od Cesarza aby go skazał na wygnanie za występek obrażonego Majestatu.

Porwano Chryzostoma w nocy i wsadzono na okręt w pośród ięku i narzekań ludu; gdyż wszystek gmin w swoiém poniżeniu umiłował tego wielkiego człowieka, iako swego obrońcę. Podobał sobie bowiem iego życie przykładne i słuszne karcicielstwo tak zamożnych iak ubogich. W iego więc stracie widział zgubę swego wsparcia i przenikał, że w głębszey zatonie niewoli. Zagrzane umysły żałością, wzburzyły się aż do zwyczaynego owey epoce zabobonu. Nastąpiło trzęsienie ziemi w Bizantium i każdy ie uznawał za dowód gniewu Bożego.

Nieżyczliwi dworowi i prawowierni rozwodzili krzyk boleści i przelęknienia. Słaby Arkadyusz zdięty boiaźnią i Cesarzowa Eudoxya zmieszana trzęsieniem ziemi i rosterkami gminu, starali się sami o powrót świeżo wygnanego męża. Wysłano kilka koleynych poselstw aby go przywołać: Rzym lubo zagrożony nie wyprawił nikogo do tego Koryolana.

Teofil z całém swoiém stronnictwem ratował się ucieczką. Cały Bosfor zapienił się pod okrętami, które płynęły na spotkanie Chryzostoma. Goreiące pochodnie i melodyyne pienia uświęcały iego powrót. Zawinawszy do stolicy, wzbraniał się przyiąć godności Biskupiey i chciał się wstrzymać na przedmieściu. Ale uniesienie pospólstwa, szemranie na Cesarza i Cesarzową znagliły Chryzostoma do zaięcia tey kazalnicy, w którey tyle dokazował cudów. Jego pierwsze słowa napomknąwszy nieco o tym powrocie, chwytały iakieś podobieństwo między nim a oswobodzeniem Sary, gdy w ręce Faraona wpadła. Ale po zamknięciu swoiey skargi przeciw Alexandryyskiemu Patryarsze i innym nieprzyiaciołom, uczynił zwrot pełen uprzeymości do Cesarzowey Eudoxyi, nazywaiąc ią matką kościołów, opiekunką świętych i podporą ubogich.

To poiednanie nie miało przecież trwałości. Eudoxyi ciężko było zapomnieć powziętey nienawiści. Pochlebcy i dworskie kobiety podżegały iey urazy. Dla podkadzenia dumy tey Monarchini przygotowano uroczystość trącącą zaduchem pogaństwa, w którey poświęcano posąg srebrny na rynku publicznym ku iey czci między gmachem obrad i kościołem świętey Zofii dźwigniony. Spiewy i tańce wchodziły w obrzędy tego rodzaiu.

Chryzostom w iedney z swoich homiliy przycinał ostro tym obrzędom i pomawiał ie o bałwochwalstwo. Dotknięta Eudoxya wybuchnęła z nowym gniewem. Chryzostom nie zniweczył dotąd uchwał zboru, który go potępił, piastował więc pasterstwo nie będąc rozgrzeszonym. Ten nieporządek (nieregularność) zakazany na Antyocheńskim zborze, podał broń nową w ręce iego nieprzyiaciół. Na tey zasadzie zebrali się z Grecyi i ze wschodu wszyscy Biskupi do Carogrodu. Teofil lubo nie stanął, ale kierował całym podstępem.

W czasie naradzeń Zboru, prawił Chryzostom kazanie u świętey Zofii i iego wymowa chwiała potęgą wszystkich nieprzyiaciół. Czterdziestu Biskupów stanęło z iego stro-

ny, inni nierównie liczniejsi nalegali na Cesarza aby go usunął przed wielkanocną uroczystością: gdyż obawiano się aby dzień tak święty nie dał powodu tym gwałtem do iakiego zgiełku.

Na dzień przed Wielkanocą odebrał Chryzostom rozkaz, aby opuścił kościół: ale nie podobno mu było wziąć zaufania ludu, który porzuciwszy świątynie spieszył do łaźni publicznych, w celu złożenia między sobą rady. Dwór równie surowy iak i nikczemny wyprawił woysko dla uciszenia tłumów. Płynęła krew przy ołtarzu; a niewiasty na pół nagie, stanąwszy do chrztu podług dawnego zwyczaiu, doznały nawet sromoty od rozhukanego żołdactwa.

Nakoniec Cesarz skazał Chryzostoma na wygnanie. Naprzód wyprawiony został do Nicei, a ztamtąd do iakieyś lichey mieściny w Armenii, którey niemiłe okolice zewsząd ludy dzikie otaczały. Prześladowany w swey podróży od Mnichów i od Biskupa Cezareyskiego, doświadczył przychylności wdowy po sławnym i przed kilku laty zabitym Rufinie.

Z głębi swoiego wygnania pisował ieszcze do Biskupów niegdyś mu życzliwych i wszedł w stosunki z kilku

duchownemi zachodniego kościoła. Pocieszał nawet dawnych przyiaciół w Bizantium i do Rzymskiego Pasterza zgłaszał się o pomoc. Zamożne białogłowy używszy tysiąca pozorów opuszczały stolicę, aby go pocieszyć na ustroniu. Biskupi z różnych stron zachodu nadsyłali mu różne wsparcia. Trudnoby było poiąć wyobrażenia tego wieku bez czytania listów Chryzostoma, które od stopy góry Taurus po całym świecie rozsyłał. Cesarstwo rozprzęgło się w swoich nitach, ale społeczność chrześciańska mimo zwyczaynych sobie rosterków koiarzyła wszystkie serca i wszystkie dusze.

Wtedy dwór Arkadyusza, który prześladował zwolenników Chryzostoma pod imieniem Joanitów znaiomych, uraził się przewagą słynącego w całym wschodzie wygnańca. Odmieniono więc siedlisko iego cierpienia, i przeznaczono mu mieysce nad pobrzeżem Euxynu. Dzikość żołnierstwa dokuczała mu w tym przechodzie, wykonywaiąc może rozkazy Bizantyńskie. Przymuszony nagle wędrować z odkrytą głową pod słonecznym skwarem, nękany obelgą straży, nie dziw, iż starzec, wiekiem i pokutą strawiony, nie dobiegł do tak odległego kresu i wyzionął ducha w mieście Ponckiém, nazwaném Komaną.

Ten żywot Chryzostoma musiał się powiązać z dzieiami iego wymowy. Stałość bowiem męczennika objaśnia dary kaznodziei. Owo przywiązanie do nauk greckich w szkole Libaniusza, owa miłość ku matce, owa ucieczka na pustynią, owa słodka i duchowna przewaga nad płochym a dowcipnym Antyochii ludem, owe zapasy z sidłami Bizanckiemi i owa odwaga w tak długo trwaiącém wygnaniu; potrzebne są do poięcia różnych znamion iego wymowy, która ogniem, tkliwością, wytworem, nadobą i wyniesieniem zadziwia.

Zaden człowiek nie sprawił się lepiey w Apostolstwie przez Ewangelią natchnionem. On iest w społeczności nowey naypięknieyszym kwiatem rozumu, ale zaszczepionym na oświeceniu dawnego świata. On trzyma palmę wśród greckiego chrześciaństwa. Odnowiciel ostry, który w brzmiących spiewalnością wyrazach udowodniał buyność greckiego wyobrażenia. On zaniechawszy bogów Homera i duchy Pytagora oraz Platona, ale w ięzyku poczyą namaszczonym określa iałmużnę iako otwieraiącą bramy Niebios, iako królową witaną pieniami Aniołów i wstępuiącą z całym orszakiem swoim do świetnych mieszkań Syonu. Te podobne do pogańskich marzeń odezwy, zachwycały świeżo nawróconych chrześcian na wschodzie, a czystość ogłaszaney cnoty po-

życzała poetycznych wdzięków w ustach zawołanego mowcy.

Ludy te, raczey były tkliwe niż rostropne, a społeczeństwo nigdy się nie podstarzeie tyle, iżby nie miało ulegać potędze imaginacyi. Może nawet ta władza ieszcze bardziey wzrasta w towarzyskiey zgrzybiałości. I iakżeby się nie zdawała zwycięską, skoro stanie w połączeniu nayglębszych uczuć serca ludzkiego; iak to iaśniała w głosach Chryzostoma, to miłosierdziem, to sprawiedliwością, to poświęceniem się dla obowiązków. Ileż to uroków wynika z wewnętrzney religii, z żarliwcy cnoty, która przemienia światło w niepokonane narzędzie.

Wymowa Chryzostoma wydaie się teraz pewną rozrzutnością azyatycką. Wielkie obrazy z natury wzięte uderzaią tu nader często. Jego pióro raczey iest błyskotne niż rozmaite: iest to iasność słońca zawsze goreiącego, iakie przyświeca Syryyskim polom. Jednakże czytanie tych zabytków wysuwa nas z ciemnoty średniego wieku, i zawsze nas przekonywa, że pod nowym zakonem odradza się społeczność i daleko wyżey sięga niż starożytność. To całe omamienie ieden wielki zrządza człowiek, a to na łonie państwa upadaiącego w rozwaliny. —

ZŁOTEY KSIĘGI LONGINA O GÓRNOŚCI

ROZDZIAŁ XXVIII.

POROWNANIE HYPERYDESA z DEMOSTENESEM.

Jeżeli wartość dzieła mierzy się liczbą raczey niż wagą i zaletą piękności, przyznać należy Hyperydesowi wyższość nad Demostenesem. Zaiste, ile pierwszy celuie ostatniego wdziękiem, tyle z drugiey strony przechodzi go znakomitszym darem dzielnych częstokroć przymiotów mowcy; podobny do owych zapaśników, którzy w pięciu walnych postaciach szermierstwa po mistrzowsku działaią, a nie będąc mistrzami w żadney z osobna, we wszystkich razem wznoszą się nad pospolitych ludzi. W rzeczy samey, naśladuie on krok w krok Demostenesa, we wszystkiém cokolwiek Demostenes ma pięknego, odszczególniaiąc się atoli co do układu rzeczy i popisu wyrazów. Połącza on w tém słodycz i powa-

by Lizyasza. Wie nadto taiemnicę złagodzenia, według potrzeby, ostrey surowości i prostoty mowy, i nie iest tak iednostaynym w mówieniu iak Demostenes. Obyczaie maluie przedziwnie. Styl iego uśmiechaiący się i nadobny, ma dar pewien uięcia słodyczą i krasą wdzięków. Ożywia dzieła iego świeżość wesołey i dowcipney krotofili. Igraszki iego i żarciki są trafne i szlachetną zawsze odznaczaią się cechą. Jedynym on iest ieszcze w użyciu czarodzieyskiego uroku ironii. Nigdy w nim nie zraża świegotliwość zimnego i wymuszonego trefnisia, iak w owych płaskich podrzeźniaczach stylu Attyckiego; ale wszędy chowa wyraz iego życie i dzielność. Snadno nader rozzbraia woiuiące przeciw sobie zarzuty, i umié zręcznie nicować ie na poniewierkę szyderstwa i śmieszności. Ma on wiele mieysc uciesznych i walnych, i wszystek pełen iest igrzysk i uderzaiących błyskawic dowcipu, który nigdy nie chybia. Nareszcie sprzymierza z sobą wszystkie te przymioty uymuiącym wdziękiem nienaśladowney sztuki. Stworzony on iest do wzruszenia i podbiiania litości. Rad zawsze rościąga się w swych opowieściach zmyślonych. Do podziwienia iest ieszcze łatwość iego w przeyściach i zwrotach,

tudzież w snadném, kiedykolwiek zechce, obudzeniu w sobie zapału; iak to widzieć się daie w owych powiastkach, które prawi o Latonie. Zrobił on mowę pogrzewą, ułożoną z taką ozdobnością i wysadą, iż nie wiem czy mu kto w tey mierze kiedy zrównał. — Przeciwnie Demostenes nie bardzo iest szczęśliwy w malowaniu obyczaiów. Mniey on iest rościągłym w swoim stylu; ma nadto coś cierpkiego w sobie, i zbywa mu na stroiu i wytworze. Słowem nie objawia żadnego prawie z tych przymiotów, o iakich mówiło się z góry. Jeżeli sili się na krotofile, naznacza on sam siebie raczey cechą śmieszności niżeli innych rozśmiesza, i tem mniey bawi, im więcey chce bydź zabawnym. — Gdy wszakże, zdaniem naszém, cała ta gotowalnia przysposobionych pięknot, z któremi się Hyperydes popisuie, nie ma w sobie nic wielkiego; gdy w nim okazuie się mowca zawsze, że tak rzekę, iałowy, i mniey zdolny dla niegotowości sił badź zagrzać ducha, bądź serca pociągnąć i zmiękczyć; nikt dzieł iego nie czytał nigdy z zapałem. Zamiast że Demostenes ogarnąwszy w sobie wszystkie przymioty mowcy stworzonego do wielkości i udoskonalonego przez naukę, ów wyraz mówię nakazuiący po-

wagi i wzniosłości, zapał ów w poruszeniach, owę obfitość, prędkość, trafność; nareście, czém się naywięcey zaleca, owę potęgę dzielności i mocy, do iakiey nikt dotychmiast nie zdołał się przybliżyć; boskiemi temi przymiotami, w których my zaprawdę uwieńczamy dary od Bogów pożyczone, i którym nie godzi się przymierzać nazwiska ludzkich, przeszedł wszystkich wszelakiego wieku mowców wsławionych, pożywszy ich i zgasiwszy, że tak powiem, piorunném światłem swoiey wielkości. Albowiem zalety, które w nim są przodkującemi, tak go nad innych wysoko kładą, że same z siebie dobrze nagradzaią to wszystko, czego mu kolwiek z inąd nie dostaie. I zaiste snadniey iest okiem niezmrużonėm i z twarzą wywróconą w niebo patrzeć na błyskawice spadaiących gromów, niżli oczekać się bez wzruszenia przed unoszącą potęgą zapału, który w nim wszędy panuie.

ROZDZIAŁ XXIX.

O PLATONIE, LIZYASZU, I O DZIELNOSCI UMYSŁU LUDZKIEGO.

Ale co do Platona, iako się mówiło, wielka zachodzi różnica. Przenosi on Lizyasza nie tylko prze-

dnieyszym wyborem ale i liczbą piękności. Więcey powiem: nie tak Plato wyższym iest od Lizyasza dla większey liczby piękności, iako raczey niższym iest Lizyasz przeto że większą liczbę wad ma w sobie.

Cóż więc powiodło tych wielkich pisarzy do szukania samey tylko w dziełach wzniosłości, dla którey odrzucili ze wstrętem ową skrętnie utrefioną dokładność? Zobaczmy. Wszakże przyrodzenie nie chciało mieścić człowieka w równi z lichemi i nikczemnemi zwierzęty: ale dało mu życie i wywiodło go na świat, iakoby na wielkie iakowe zebranie, aby był świadkiem toczących się na niém zjawisk; wprowadziło go, mówię, w pośród tego zapaśniczego placu, niby owego szermierza, który samą tylko oddychać powinien chwałą. I dla tego tkwi zarzucone w nas ziarno nieprzezwyciężoney skłonności ku wszystkiemu temu cokolwiek iest szlachetném i wielkiém. Jakoż widzimy, że świat cały nie wystarcza obszernym pragnieniom umysłu ludzkiego. Nasze myśli wynoszą się częstokroć wyżey nad stropy niebieskie i przedzieraią za ostatnie krańce stworzonych rzeczy.

I zaiste kiedy kto zwróci oko z uwagą na człowieka, którego życie było pasmem samych dzieł znakomi-

tych i wielkich, może zaiste poznać do czegośmy zrodzeni. I tak nie budzą w nas podziwienia małe strużki, chociaż iasnym i przeźroczystym bieżą prądem, a nawet pożyteczny niosą nam żywioł; ale porywaiącym iest widok Dunaiu, Nilu, Renu, a nadewszystko oceanu. Nie bardzo zachwyca nas pełgnące iednostaynym promieniem drobnego płomyka światełko, ktòreśmy sami znieclili; lecz ogarnia nasz umysł zadumienie, gdy widzimy, iak piorunuiącą niebo gore błyskawicą, która ledwo się pokaże, zaraz niknie: i nic podobno większém nie wydaie się nam dziwowiskiem, nad owe żarem podziemnym pałaiącey Etny piece, które czasami z głębokich miotaią czeluści:

,, Strugi płynących żwirów, głazy i opoki.“

Z czego zaiste wnieść należy, iż częstokroć to co iest przygodném i konieczném dla ludzi, nie ma w sobie nic zadziwiaiącego i wielkiego, przeto że snadnie się dostępuie: lecz wszystko, cokolwiek iest nadzwyczayném, zachwyca nas i wznosi.

ROZDZIAŁ XXX.

WZNIOSŁOSC PRAWDZIWA LZEYSZYM WADOM JEDNA POBŁAŻANIE.

Zatém z uwagi na owę wielkość i cudność, którą

wielcy mowcy łączyć umieią z tém co iest potrzebne i konieczne; wyznać należy, iż iakkolwiek ci, o których się mówiło, nie byli od zdrożnych wad wyiętymi, mieli przecież iakowąś w sobie boskiey wyższości cechę. W rzeczy samey, celować w iakim bądź kolwiek innym względzie, nie iest wcale rzeczą przechodzącą udolność ludzką; ale górność podnosi nas prawie aż do wysokości bóstwa. Cała korzyść, ieżeli się ustrzeżesz błędów, iest ta, że cię nie podchwycą w niczém; lecz górność podbiia dla siebie podziwienie. Mamże więcey powiedzieć? ieden z tych rysów pięknych, iedna z tych wzniosłych myśli, które iaśnieią w dziełach owych wybornych pisarzy, nagradza sowicie wszelkie ich wady. Co mówię? gdyby kto pozbierał wszystkie błędy, iakie się znayduią w Homerze, w Demostenesie, w Platonie, i w całym tym poczcie zawołanych wodzów wymowy; nie wyniosłyby one naymnieyszey ani nawet tysiączney cząstki tylu wyśmienitych piękności, które były ich płodem. Dla czego sama zawiść nie zdołała zaprzeczyć im słuszney wziętości we wszystkich wiekach; i nie tylko nikt im dotychczas iey nie wydarł, ale podobno zostaną oni przy niey dopóty:

„Póki w dolinach woda za wodą pobieży,
„A lasy stroić będzie wiosna w wawrzyn świeży.“

Może powie kto, że kolos olbrzymi, a maiący wady, nie wart małego posążka, doskonale wyrobionego, iakim iest na przykład żołnierzyk ów Polykleta. Na to ia odpowiadam: że w dziełach sztuki zważa się zawsze praca i wykończenie; gdy przeciwnie, w dziełach przyrodzenia, wzniosłość i cudność; bo w samey rzeczy rozprawianie iest działaniem przyrodzoném człowiekowi. Dodaymy i to, że w posągu owym upatruiemy tylko stosunku czyli podobieństwa; w mowie zaś, iako się powiedziało, żądamy czegoś nadzwyczaynego i boskiego. Zeby się iednak nie oddalać od zasady położoney na początku; gdy powinnością iest sztuki, przestrzegać i chronić od upadku, a z drugiey strony trudną iest rzeczą, aby wielka wzniosłość długo się utrzymała w równi, musi przeto sztuka pomocnie wspierać zdolność przyrodzoną: iakoż ścisły iedynie tego dwoyga związek stanowi naywyższą doskonałość. — Otoż takie mieliśmy do wyłuszczenia uwagi w przedmiotach, które się tu nastręczyły: zostawiamy atoli każdemu wyłączne prawo dowolnego o tém sądzenia.

PIOTR KOCHANOWSKI.

Rycina umieszczona na czele niniеyszego Tomu I. Pamiętnika Krakowskiego, wyobraża wizerunek *Piotra Kochanowskiego*, poety XVI. wieku, sławnego tłumacza dzieł rymotworczych Tassa i Ariosta; zdięty w wiernem naśladowaniu z Nagrobku znayduiącego się w Krakowie w Kościele XX. Franciszkanów. Nagrobek ten, z marmuru kraiowego, biegłém dłótém rzeźbiony i dobrze zachowany, z popiersiem Poety (umieszczoném na wierzchu w całkowito-okrągłey rzeźbie) niesie takowy napis:

PETRUS DE SYCYNA KOCHANOWSKI
SECRETARIUS REGIUS
HIC
MORTALES EXUVIAS
DEPONENS ILLAM SINE
MORTE VITAM SPERAT
APPRECARE
QUISQUIS EODEM ASPIRAS
MORITUR DIE II. MENSIS AUGUSTI
ANNO SALUTIS MDCXX. ÆTATIS SUÆ LIV.

Jeden z uczonych ziomków uczcił świeżo pamiątkę Piotra Kochanowskiego w następuiącym wierszu, napisanym z powodu wychodzić zaczynaiącego Pamiętnika Krak: z umieszczonym na czele wizerunkiem poety.

Denique securus famae liber ire memento.
Ovid. Trist. Lib. I. v. 75.

Na świat puszczona krąż słonecznym szlakiem,
Zwycięstwa szukay rozumu potęgą;
A zwodząc walki z przesądów orszakiem,
Może zostaniesz ulubioną księgą.

Stroyna w oblicze wielkiego Poety,
Który w nasz ięzyk wlał Armidy wdzięki;
Choć wzorom iego nie zrównasz, niestety!
Zyskasz za prawdę wieniec z czasu ręki.

Czyliż ta wieszczba płonnych snów nie marzy?
Wszak lutnię brzmiącą gwar zawiści głuszy;
Zasługa w szczęścia nie przeyrzy się twarzy:
Chwała iest działem oświeconey duszy.

Zawsze los twardy Muz kochanków gniecie,
I twór ich myśli z zaszczytów odziera:

Taką to koley w umieiętnym świecie
Obiegli wszyscy następcy Homera.

Wyższością darów umęczona pycha
Potwarzą skazi oświecenia plony,
Z iednego poiąc goryczy kielicha
Dantów, Kamensów, Torkwatów, Miltony.

O! piękna sławo, ty zacnych dzieł córo,
Twey ścieszki strzegą Zoile wieczyści:
Przy takim zgiełku lepiey złamać pióro;
Bo iakież z nauk wynikną korzyści?

Cnoty uczucie uięte z zapałem;
Jest naybogatszém dla człowieka żniwem.
Kto ią wśród burzy goni sercem śmiałem,
Ten i w niedoli stworzeniem szczęśliwem.

Miłość nauki w starości, w lat wiośnie,
Pociechę stwarza i od błędów chroni.
Jeżli z tey książki ta miłość rozrośnie,
Zakwitną laury dla uczoney skroni.

NIEWIASTA POŁOWA MĘZCZYZNY

CZYLI

POJEDYNEK MĘZCZYZNY

z NIEWIASTĄ W WIEKACH SZREDNICH

PRZEZ J. S. BANDTKIEGO.

Jak płeć piękna u starożytnych narodów czasem mniey była poważana, niżeli płeć męska, to z wielokrotnych wiadomo iest przykładów. Hebrayczykowie iuż przypisywali płci niewieściey początek zabobonów i czarów, a nawet i boski Plato tego był zdania między Grekami (Νόμων II. 909.) Toż samo i Strabo twierdził (L. VII.). Mahomet przypuszcza Niewiasty do Raiu, ale na ziemi dwa razy więcey ma dziedziczyć syn, iak córka (Sura IV. 33. Koranu) a Niewiasty zawsze Mężczyznom maią być posłusznemi. Mąż przeciwko żonie nie potrzebuie, podług Koranu, świadków; dosyć iuż iest, kiedy cztery razy przeciw niey przysięgnie, a piąty raz do przysięgi doda przeklęctwo na siebie, ieżeliby prawdy nie mówił; lecz na wzaiem może żona unie-

winnić się takim samym sposobem. Wiele narodów wyłączyło płeć piękną od berła, iako to Francuzi, Giermańskie prawodawstwo lenne po części; ale Anglicy, Szwedzi, Słowianie wszyscy, Węgrzy, płci piękney od tronu nie wykluczyli.

Mamy przysłowie dawne: *Gdzie Kobiety panuią, tam Mężczyzni rządzą.* Wszelako i w Polskiém i w każdém inném prawodawstwie ma płeć męska nie mało pierwszeństwa przed płcią żeńską. W średnich wiekach było przysłowie prawne: *że Kobieta znaczy połowę Mężczyzny.* Kiedy bywały Sądy Boże, ordalia, że dochodzono prawdy przez poiedynki, przez walkę na rękę, na miecze, kiie, palcaty, przez noszenie lemieszów rozpalonych, albo przez chodzenie po nich, przez ośm, dziewięć lub 32. kroków, gdy ieden od drugiego lemiesz o dwie stopy oddalony był położonym na ziemi, i tak daley, to niewiem czy do prawdy były i poiedynki między mężczyznami i kobietami w używaniu. Przynaymniey Stumpeia Kronika przywodzi przykład ieden r. 1288. że w mieście Bern w Szwaycaryi poiedynkowała się i zwycięstwo odniosła Niewiasta nad Mężczyzną w dzień S. Januaryusza tam, gdzie teraz wielki cmentarz: ale

dalszych szczegółów nie opowiada Gerhard (Efraim) w dziełku swoiém: *Tractatio juridica de judicio duellico, vulgo vom Kampf und Kolbengericht occasione* Artic. LXIII. *L. I. Juris prov. Saxon. Francof. et Lipsiae* 1732. *4to.* Za przepisy zaś walki tak szczególney podaie Gerhard następuiące zasady. „Kiedy Mężczyzna „ma walczyć z Niewiastą, potrzeba zrobić dół 3. sto- „py dokoła, aby Mężczyzna stał w nim sam aż po pas, „a z tego dołu ma walczyć z Niewiastą. Broń iego „będzie kiy, dwa wielkie palce gruby, ieden łokieć dłu- „gi. Takich kiiów ma mieć trzy przez swego Sekun- „danta (Grieswerter?). Niewiasta ma mieć laskowy kiy „z drabiny, także łokieć długi, trochę stary, a na przod- „ku ma bydź uwiązany kamień ciężki 1. funt, ten ka- „mień ma bydź obwinięty skórą wieprzową lub końską, „iak maczuga. Takich maczug ma także mieć trzy przez „swego Sekundanta. Kiedy mężczyzna tnie na niewiastę, „a dotknie się ziemi ręką lub łokciem, wtedy traci ieden „kiy; po drugi raz drugi, a po trzeci całą walkę. Mo- „że niewiasta go oskarżyć, a sąd skaże go na śmierć. „Kara śmierci ścięcie. Jeżeli niewiasta tnie na męż- „czyznę, to na wzaiem, gdy trzy kroć chybi, traci

„walkę. Mężczyzna może ią dać osądzić na śmierć. Ka„ra śmierci zakopanie żywcem. Koło kobiety wedle „dołu o 10. stóp dokoła mieysce bydź powinno wolne. Walka z obu stron dzieie się prawą ręką.—Inaczey opisana ta rzecz przez Byszynga z starożytnego Romansu Apollonius de Tyrland, ob. Gretera dziennik Iduna et Hermode 1812. T. I. N. 38. p. 149. Flordeleise niewiasta piękna oskarżyła Rycerza Sylwana przed Królem Apoloniuszem, że ten fałszywy i podły Rycerz skrzywdził iey siostrę. Król po odprawioney uczcie zasiada na sąd. Biskup radzi mu: „Panie, kiedy Niewiasta z Męż„czyzną na śmierć walczy, to tak się dzieie, musi bydź „walka równa. *Kobieta bowiem iest połowa Mężczyzny.* „Ja czytałem to w księgach. Mężczyzna stoi w dole. „Broni ostrey nie wolno mu używać. Prawicę ma w „tył za sobą uwiązaną. Tak ia sądzę, żeby było. Da„ie mu się kiy, aby się bronił, ani zbyt wielki, ani „zbyt cienki, łokieć ieden długi. Ten kiy daie mu się „w lewicę. To cała iego broń, ubiór prosta suknia „na koszuli. Do koła mężczyzny w kole nad dołem „chodzić może niewiasta, worek w ręku trzymaiąc; w „nim u rzemienia uwiązany kamień trzyfuntowy. Wo-

,,rek płocienny dwa łokcie długi. Od rana do wieczo-
,,ra, kiedy nic nie wskóra Niewiasta, Mężczyzna wol-
,,ny; ieżeli go zabiie, lub on ią pokona, to ta strona wygrała,
,,która przeciwną zwalczyła. Wszyscy to zdanie pochwalili.
,,Flordeleise zaczyna walkę. Przyskakuie warkocze w tył
,,założywszy, kuso podkasana, i dała mu raz w łeb na ciemię,
,,ale nie tęgo. On ią ciął przez grzbiet, że krzyknęła żało-
śnie; ale potém złapał ią za sukienkę: lecz wtém uderzyła go tak mocno kamieniem w rękę, że ią przeciwnika swego puścić musiał, a kiy z ręki mu wypadł. Wtedy dopiero zadała mu Flordeleise raz przez oczy ieden, a drugi w skronie. Tym sposobem otrzymała Niewiasta zwycięstwo, a lud chciał zwyciężonego Sylwana spalić, gdy rozumiano że zabity, ale on był tylko odurzony. Stracono go iednak potém, lecz autor nie pisze iak, tylko tyle, że za grzechy odniósł karę należytą t. i. karę śmierci.

Ze takowe poiedynki czyli taka walka na rękę nie miały mieysca między Mężem i Zoną, lecz że Zony oskarżone dowodziły niewinności swoiey albo przez ogień, albo przez poiedynek stawionych za siebie Szampierzów, to pewna (*ob. Rozmaitości Krak. Tom III. o ordaliach*) W Czechach w sporze Męża z Zoną miał rozstrzygać

Sąd boży przez rozpalone żelazo albo wodę zaklętą. (*Cosmas Dziekan Praski* 1034. *S.* 1039). Długosz w księdze X. p. 119. tak mówi: Władysław Jagiełło powróciwszy do Polski, za doniesieniem Gniewosza z Dalewicz Podkomorzego Krakowskiego, że Wilhelm (Xiążę Austryacki,) potaiemnie wjechawszy do Krakowa, miał przez dni kilka układy z Królową Jadwigą; podeyrzenie i zazdrość wnet zaspokoiona była, gdy rozsądném i staranném wstawieniem się Panów, którzy takowych niesnasków między małżeństwem nie lubili, natychmiast niechęci zagaszone zostały.

Gdy zaś znowu podeyrzenia na Królową odnowione były tego roku (*Długosz p.* 122.) a Król i Królowa ogłosili, że Gniewosz iest rozsiewcą tych błahych zarzutów; przyszło do sądu w Wiślicy. Wiedział Gniewosz, że przegra sprawę, za świadectwem Króla i wielu Panów. Stało na pogotowiu 12. Rycerzów, którzy poiedynkiem ofiarowanym (*oblato duello*) potwarz ukarać chcieli. Prosił zatém Gniewosz, żeby się z nim łaskawie obchodzo; Królowa była za niewinną uznana, (p. 123.) Gniewosz zaś musiał wleźć z zgarbionem ciałem pod ławę i kłamstwo swoie odszczekiwać. Odtąd na

zawsze uspokoiły się wszelkie podeyrzenia Władysława II. Króla przeciw Zonie swoiey Jadwidze Królowey.

Richardis Króla Karola Grubego Zona podług iednych w koszuli tylko między dwoma stosami drzewa palącego się przechodzić, podług drugich przez lemiesze rozpalone stąpać musiała. (*Grimm: deutsche Rechtsalterthümer* II. 912). Nayczęściey noszono lub trzymano w ręku rozpalony lemiesz. W prawach Anglów i Warynów tak brzmi artykuł XIV: ,,Jeżeli zadano będzie, że Zona ,,Męża otruła albo zdradziła go, żeby go zabito; wtedy ,,nayblizszy iey pokrewny Szampierz (campio) niech ią nie- ,,winną bydź okaże; a ieżeliby nie miała swego Szam- ,,pierza, to na probę przez dziewięć lemieszów rozpa- ,,lonych niech będzie odesłana.“ (*Georgisch Corpus Juris Germ.* p. 452).—Lecz kto chce więcey wiedzieć o rozmaitych sposobach sądów bożych czyli ordaliów, niech ich szuka u Grimma w wyżey wspomnianém dziele. My tylko to, co o poiedynkach Mężczyzny z Niewiastą w rozmaitym sposobie wiemy, tu ieszcze mamy za powinność naszę przytoczyć.—Beaumanoir (Philippe de) Coûtumes de Beauvoisis powiada: *femme ne se peut battre* (r. 1283.) ale Dobner ad Hagek P. II. 213. przy-

wodzi z Rękopismu r. 1359. za czasów Cesarza Karola IV. (w Czechach Karola I.) prawo lenne, gdzie po Łacinie te słowa *): Jeżeli o głowę Męża lub innego Przyiaciela (t. i. o zabòystwo) Wdowa zapozwie równego rodem sobie na poiedynek, to powinna odprawić tę walkę z wyzwanym tym sposobem: ieżeli Mężczyzna zaś wyzwanym będzie i odmówi, wtedy tenże Mężczyzna wsadzony do dołu, w dole stoiąc wykopanym po pas, i chodząc w nim dokoła, ma się bronić mieczem i tarczą wielką; gdy Powódka (ta która go wyzwała) z podobnym mieczem i tarczą z nim spotykać się będzie, nie występuiąc bynaymniey z okresu sobie przeznaczonego, to iest z koła, które otacza ów dół. Jeżeliby zaś to Panna była,

*) *Item si vidua aliquem parem in genere sibi pro capite mariti sui vel alterius amici citaverit, duellare tenetur cum citato taliter,* rozumiem tak, iak go wyzwała: a ieżeli on tak bić się nie zechce, iak przepis, nastąpi poiedynek: *tunc idem vir in fovea usque ad cingulum cum gladio et clypeo magno locari debet, et in eadem fovea ambiens se debet defensare; actrice ipsa cum gladio etiam consimili contra eum dimicante, ea de circulo ad hoc ei deputato nullatenus exeunte. Si autem Domicella XVIII. annorum senex, quae renuntiavit marito, pro capite aliquem citaverit, eodem jure potiri debet, sicut vidua praescripta.*

która za mąż iść nie chce, a wyzwałaby kogo o głowę (na śmierć) wtedy toż samo służyć iey ma prawo, co Wdowie, ieżeli kogo wyzwie (*cf. Zepernik Miscellaneen zum Lehnrecht T. IV. r.* 1794.) Rozprawa Jana Ehrenfried Bema p. 178. Myśli *de Feudo oblato* Xiążęcia Opolskiego na Bytomiu (Górnym) r. 1289. *per vexillum suum* Wacławowi II. Królowi Czeskiemu. —Powieść o poiedynku między Niewiastą i Mężczyzną opowiada Dobner przy baieczce o Właście, Pannie służącey Xiężney Libussy, niby to r. 736. a p. 214. dodaie: że to wcale nie iest rzeczą niepodobną, żeby w owych czasach nie miała żeńska płeć tych samych praw używać, co i męska, przytoczywszy na poparcie tego zdania rozmaite przykłady, że się Słowianki spotykały na ratném polu z nieprzyiaciołmi, p. 626. pod Carogrodem w woysku Obrów (Awarów) biiąc się z Grekami.

LISTY TATARSKIE.

WYIMEK Z LISTU CHANA TATARSKIEGO DO KROLA J. M. (JANA KAZIMIERZA R. 1660.)

Nayiáśnieyszemu y niezwyciężonemu Monársze, Janowi Kazimierzowi, z Bożey łaski Królowi Polskiemu etc.

Odemnie Jáśnie Wielmożnego Mechmet Giereia, Chána Wielkich Ord Krymskich, Oćiakowshich, Naháyskich, Perekopskich, Petyorskich, Czerkieskich, Budźiádzkich, Dobrudzkich, Seymáńskich, Kipczáckich, Bełáchorodzkich etc. etc. Bratu i Przyiaćielowi Nászemu, wielkich szczęśliwośći od Paná Bogá záżywać życzemy.

Z Powinności Nászey Przyiaćielkiey, przysięgą utwierdzoney, we wszystkiem całości W. K. M. Bráta Naszego przestrzegáć powinniśmy. W czym teraz Nászego Posłá, to iest, Dedes Agę wyprawili, chcąc się przez niego z W. K. Mćią Bratem Nászym o wszystkim znieść, coby należało z Nászym zobopólnym dobrem y sławą. To oznaymuiemy, iakoś My raz przyśięgli z W. K. M. Brátem Nászym, ná teyże przyśiędze dożywotnie zostawáć będźiemy. Bóg iest świádkiem nászym, iż tego życzymy W. K. M. iáko sami sobie. Luboby też kto ináczey o Nas Tráktował, przed W. K. Mćią Bratem Nászym, takim mieysca u siebie nie dáyćie. Siła iest takich, którzy prágną między Nami przyiaźń rwáć, lecz im Bóg tego nie dopomoże—O Szeremetu, który był w obleżeniu, żadney wiádomości nie mamy, nie możemy wiedźieć ieżeli uszedł, abo nie, luboby też miał uyść (cże-

go záchoway Boże) o tym iednak naymniey się nie frasuycie, Bóg bogáty. Szerzey o wszystkim opowie Dedes Aga Nasz, któremu przytym zdrowia dobrego y wszelakich szczęśliwośći życzymy od Paná Bogá.

W Bakczysáráiu—

(L. S.) W. K. M. wszego dobrá życżliwy Przyiaciel
Mechmet Gierey Chán Wielki.

LIST CHANOWEY DO KROLOWEY J. M.

NAJAŚNIEYSZA KRÓLOWA POLSKA

SIOSTRO NASZA MIŁA.

Chan Jego Mość, Małżonek Nasz, będąc tak w ściśłey przyiaźni z Królem Jego Mcią Polskim, Małżonkiem Waszym; My też to widząc, nie mogliśmy daley zcierpieć. Przesyłam pisanie moie przez Naszego Dedes Agę Posła, wprzód pytaiąc się o dobrym zdrowiu W. K. J. M. Siostry Naszey, a przytym życząc wszelakich szczęśliwości zamysłów od Pana Boga, co nadzieia w Bogu, iż się wszystko stanie dobrze według zamysłów, iako Waszych, tak Naszych, gdyż na tym ustawicznie staranie zakłada Małżonek Nasz; o co ia wielce upraszam W. K. J. M. Siostry Naszey miłey, aby się też z Nami znaszała przez częste pisanie, pytaiąc się o dobrym zdro-

wiu iedna drugiey. Aby też ten Nasz list nie był goły odebrany od Posła Naszego, na prętce posyłam ieden mały podaruneczek, który odemnie proszę wdzięcznie przyimiycie. Szerzey ustnie życzliwość i przyiaźń Naszę opowie Urodzony Dedes Aga. Daley się ia nie szerząc, tym moie pisanie kończę, aby Pan Bóg Wszechmogący W. K. J. M. Siestrze Naszey szczęścił y błogosławił w wszelakich zamysłach. W Bakczysaraiu (Anno Domini 1660).

W. K. J. M. Siestrze Naszey
Wszego Dobra życzliwa i Siostra
(L. S.) *Zeyneb Sułtan* *) *Wielka* Bijma **).

P. S. Przetoż W. K. M. Siostro Nasza gdyby czego od Nas potrzeba z różnych rzeczy cudzoziemskich barzo foremnych, śmiele roskaście, w każdey rzeczy uznacie życzliwość Naszę, którą my pokazywać chcemy.

Wyimek z Listu
WIELKIEGO WEZYRA CHANSKIEGO
DO J. M. X. KANCLERZA W. KORONNEGO.
(*X. Mikołaja Prażmowskiego Biskupa Łuckiego.*)

Jaśnie Wielmożny M. P. Kanclerzu Koronny,

---

*) Imie Chanowey.

**) Pierwsza między żonami Chańskiemi.

Wielki móy Wielce Mości Panie i Przyiacielu.

Chan J. M. Pan móy wysyła do Króla J. M. z Przyiaźnią, którey nigdy My rozerwać i z Potomkami Naszymi na wieki nie myślimy, y Ja też z strony moiey piszę do W. M. Pana. Prosząc, abyś do tego wiódł Króla J. M. y Panów Senatorów, by oni nam kompaniey dopomogli tey zimy—Luboby też kto o Nas co opacznie udawał, dla Boga, nie dowierzaycie, gdyż siła iest takich, którzy się lękaią Naszey Przyiaźni; y Ordy znowu świeżey 60000. z Mechmet Gierey Sołtanem i Supankazy Agą wyprawili—Bóg bogaty i sprawiedliwy—Przetoż gdyby się y sam Król Jego Mość miał ruszyć tey zimy na Ukrainę, Nam oznaymicie. Co szerzey o wszystkim opowié Poseł Chana Jego Mci, to iest Dedes Aga. Przy tym zdrowia dobrego y wszelakich szczęśliwości od Pana Boga życzymy Waszey Wielmożności Bratu Naszemu. W Bakczysaraiu etc.

L. S. Waszey Wielmożności wszego dobra życzliwy Przyiaciel y służyć rad:

Sefer Kazy Aga Wezyr Wielki.

Listy te, ile zgadzaiące się z tokiem owoczesnych dzie-

iów, zdaią się mieć cechę wierzytelności, i zasługuią na uwagę: ani to uymować im powinno wiary, że w nich daty Machometańskie niewcześnie zmienione są, iak w liście Chanowey Seyneb Sułtan, na Chrześciańskie. Widzieć z nich można, iak wysoko czasem mierzyli Chanowie Krymscy czyli Perekopscy, którzy przed Kazimierzem V. i późniey nie pisywali do Królów Polskich, lecz tylko do Hetmanów. Jeżeli bowiem dawniey odzywali się do Królów Jagiellońskich, czynili to iak poddani a nigdy iako Bracia. Ale Jan Kazimierz w gwałtowney potrzebie nie maiąc z nikąd należytego wsparcia, musiał szukać przyiaźni Chana. Była to pomoc nader kosztowna, gdyż i w przyiacielskim kraiu rabowali Tatarzy po nieprzyiacielsku; a oręż ten sam, którym wprzódy wspierali Polskę, znowu przeciw Polsce obrócili. Zeby iednak Jan Kazimierz (przezornieyszy od oyca swego Zygmunta III.) miał bydź rzeczywiście tak łatwowiernym, iak może z tych Listów mógłby kto wnosić, tego historycznie dowieść nie można.



Zaslubienie Maryi Klementyny Sobieskiey

Jana III Króla Polskiego Wnuczki

z Jakobem III. Król. Angielskim

w Bononii Ro. 1719.

Rysował J. N. Bizański z wybijanej ryciny w Rzymie r. 1719 na pamiątkę tego Obrzędu. — w Litogra. P. Wyszkowskiego w Krakowie